Nr 41. Kraków, Niedziela 1.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal. i numeru poniedziałkowego 4 h.

GŁOS NA.

Wychodzi codziennie o godz. 6-ej wieczorem z wyjątkiem n.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o

Sejm.

Lwów. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przemawiali jeszcze pp. Stefczyk i Leo, — poczem wniosek w sprawie utworzenia Banku przemysłowego uchwalono.

Następnie przeprowadzono dyskusyę nad spółkami Oszczędności i pożyczek i centralnej Kasy dla spółek rolniczych.

O godzinie 12 posiedzenie zamknięto. — Następne posiedzenie odbędzie się z powodu świąt ruskich dopiero we środę.

Rekonstrukcya gabinetu.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 12 lutego).

Stanowisko czeskich agraryuszy.

Praga. (Tel. wł.) »Venkow« organ czeskich agraryuszów zamieszcza w wstępnym artykule: Agraryusze czescy nie zgodzą się nigdy na ściślejszą rekonstrukcyę gabinetu — lecz jedynie na **ogólne sparlamentaryzowanie** tegoż. Czesi mają prawo domagać się tegoż za zasługi, jakie położyli około uruchomienia parlamentu.

Rokowania z bar. Bienerthem.

Wiedeń. (Tel. wł.) W poniedziałek rozpoczną się rokowania, celem rekonstrukcyi gabinetu. Rokowania te odbyłyby się dzisiaj, lecz br. Bienerth przeziębił się, skutkiem czego nie mógł dziś brać udziału w pertraktacyach.

Pierwsi wejdą w rokowania z bar. Bienerthem reprezentanci stronnictwa chrześcijańsko-soc., w poniedziałek przedpołudniem. Popołudniu zaś odbędzie się plenarne posiedzenie wszystkich posłów chrześć.-socyalnych.

Natomiast w poniedziałek popołudniu przyjmie br. Bienerth na konferencyi przedstawicieli stronnictwa wolnomyślno-narodowego.

Prezydyum Koła Polsk. będzie przyjęte dopiero z końcem przyszłego tygodnia na konferencyi z bar. Bienerthem, a to z uwagi, iż z początkiem tygodnia przyszłego stoją na przeszkodzie obrady sejmu galicyjskiego.

Czy Czesi zgodzą się na bezpośrednie rokowania z prezesem gabinetu — nie wiadomo jeszcze. „Unia słow." uchwaliła bowiem swojego czasu, że z dotychczasowym kierownikiem gabinetu nie wejdzie w żadne bezpośrednie pertraktacye. Jest jednak nadzieja, iż znajdą się sposoby, które sytuacyę ułatwią.

W każdym razie bar. Bienerth postanowił stworzyć już większość, zdolną do pracy jeszcze przed Wielkanocą.

Również wolnomyśni oświadczają się za parlamentarnym gabinetem, gdyż tylko taki gabinet uważają za zdolny do rządzenia.

Dr Sustersicz o sytuacyi.

Lublana. (Tel. wł.). Poseł Dr Sustersicz w rozmowie o zbliżającej się kampanii parlamentarnej oświadczył, iż bar. Bienerth, chcąc nie chcąc, **musi się zbliżyć do Unii słowiańskiej i przy jej pomocy stworzyć dla swego rządu większość** w parlamencie.

W sprawie utworzenia większości Unia słowiańska, Czesi i południowi Słowianie **pójdą solidarnie.** Utworzenie większości **przeciw Unii lub bez niej jest wykluczone.**

Sprawy austro-węgierskie.

Rozwiązanie partyi konstytucyjnej.

Budapeszt. (Tel. wł.) Kwestya rozwiązania stronnictwa konstytucyjnego jest **postanowiona.** Zarząd stronnictwa rozwiązuje je dlatego, by umożliwić członkom **wstąpienie** do nowego, tworzącego się na Węgrzech **stronnictwa rządowego.** (Jak wiadomo, hr. Kuhen-Hedervary usiłuje stworzyć w sejmie większość dla swego gabinetu i on też jest właściwie organizatorem partyi rządowej. Przyp. red.)

Narada ministrów austryackich i węgierskich.

Wiedeń. (Tel. wł.) Premier węgierskiego gabinetu hr. Khuen-Hedervary przybył wczoraj do Wiednia, by wziąć udział we wspólnej konferencyi ministrów austryackich i węgierskich, naznaczonej na dziś, godz. 11-stą przep południem. W konferencyi wziął udział i minister spraw zagranicznych Austro-Węgier hr. Aehrenthal. Przedmiotem narad ministrów była **proklamacya konstytucyi dla Bośni i Hercogowiny.**

Ponieważ rada ministrów węgierskich, która się zajmowała sprawą statutu krajowego dla Bośni i Hercogowiny, zażądała w nim tylko stylistycznych poprawek — wspólna narada ministrów poprawki te uchwaliła i **niebawem** nastąpi **ogłoszenie** statutu krajowego i **konstytucyi** dla Bośni i Hercogowiny, jako cesarskiego patentu.

Hr Aehrenthal korzystając ze sposobności, że są zgromadzeni wszyscy koledzy, **omówił sprawę zbliżenia Rosyi do Austro-Węgier** i przedstawił stadyum, w którem rokowania w tej sprawie się znajdują

Austrya i Rosya.

Bufonoda dyplomaty ros.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tgbl." zamieszcza rozmowę z pewnym wyższym dyplomatą rosyjskim o porozumieniu austro rosyjskiem. Dyplomata ów oświadcza: Rosya nie zgodzi się na żadne zawarcie specyalnego układu (żaba nogę nadstawia. Przyp. Red.) co do stosunków na Bałkanie. Natomiast uznaje możność przystąpienia wspólnego z Austryą do koalicyi mocarstw na Bałkanie: Anglii, Turcyi i Niemiec.

Nieufność dworu rosyjskiego do Austryi.

Berlin. (Tel. wł.). »Berl. Tageblatt« w informacyi z Wiednia donosi: W Petersburgu rządowe sfery rosyjskie żywią głęboką nieufność do Austro-Węgier. Są one przeciwne ekspanzyi Austro-Węgier na Bałkanie. Nieufność tę **podnieca dyplomacya niemiecka**

Rokowania Izwolskiego z hr. Bertholdtem trwają ciągle ale nie doprowadziły jeszcze do żadnego rezultatu. W każdym razie pod wpływem tych rokowań nieufność poczyna niknąć ale jeszcze nie zniknęła.

Dyplomacya rosyjska obawia się, że Austro-Węgry wprowadzą w czyn swoją ekspanzyę na Bałkanie.

Głosy prasy włoskiej.

Rzym. (Tel. wł.) Prasa włoska wyraża zadowolenie z porozumienia (?) austryacko rosyjskiego, gdyż fakt ten stanowi: 1) Gwarancyę pokoju wszechświatowego; 2) dalszy ciąg owocnej (?) polityki, rospoczętej zjazdem w Racconigi (?)

Dziennik „Stampa" oświadcza, że Austrya i Rosya powinny się porozumieć w ten sposób, żeby się zrzekły zupełnie wpływu na stosunki bałkańskie, a oświadczyły za utrzymaniem *status quo.* (Tem lepszą pieczeń pragnęłyby przy tej sposobności upiec Włochy, z niewygasłemi swemi aspiracyami do Illyryi i Albanii. Przyp. Red.).

Straszna katastrofa na morzu.

Marsylia. (T. B.) **Koło Minorki rozbił się okręt „Jenerał Chanzy". Miał on na pokładzie 222 worków z listami i pakunki pocztowe. Między podróżnymi znajdowało się wielu oficerów, podoficerów, żołnierzy, urzędników cłowych, dalej aktorzy, jeden ksiądz, oraz wiele kobiet i dzieci.**

Paryż. (Tel. wł.) Katastrofa, która spotkała statek pasażerski „Generał Chauzy" przyprawiła **o zgon w falach morza 164 osób.** Ocalało jedynie 2 majtków. Zatonęło mnóstwo cennej korespondencyi pieniężnej oraz kosztowności. Generalna dyrekcya linii okrętowej, do której należał „Generał Chauzy" **nie chce ogłosić listy pasażerów** tego statku. Na statku tym znajdowały się bowiem **wybitne osobistości** z francuskiej kolonii w Algierze.

Palma. (T. B.) Konsul francuski donosi, **że wiele zwłok pływa po morzu,** których jednak wskutek szalejącej burzy nie można wydostać na ląd. Okręt **„Jen. Chanzy" w całości zatonął.** Na pokładzie okrętu prawdopodobnie **nastąpiła eksplozya.** Ocalony podróżny nazywa się Marceli Badez.

Algier. Wiadomość o katastrofie okrętu „Jen. Chanzy" wywołała tu wielkie przerażenie. Do ostatniej chwili spodziewano się jeszcze nadejścia lepszych wiadomości, tembardziej, że komendant okrętu, Cayol uchodził za jednego z najdzielniejszych i najostrożniejszych marynarzy. Mówił on nieraz: Mam 8 dzieci, które mnie oczekują. Nie chcę przez nieostrożność narażać się na niebezpieczeństwo, aby może przyjechać o godzinę wcześniej. Przyczyny katastrofy nie zostały jeszcze stwierdzone. Wszyscy kapitanowie okrętów, które w ostatnich dwóch dniach tu przybyły, opowiadają, że nie widzieli jeszcze tak wzburzonego morza Śródziemnego i tak strasznego orkanu. Fale dochodziły do takiej wysokości i były tak gwałtowne, że zagrażały wszystkim okrętom. Niewiadomo, czy maszyny okrętu »Jen. Chanzy« uległy zepsuciu i okręt rozbity pływa jeszcze po morzu, czy też wzburzone fale morskie okręt przewróciły. Wszelkie dochodzenia pozostały dotąd bez rezultatu. Ilość podróżnych na okręcie nie jest też dokładnie stwierdzoną. Według jednej wersyi było 87 osób, według innej więcej, prócz tego 183 ton towarów, 165 próżnych beczek, 1484 pakunków pocztowych i wiele worków z listami.

Alger. Podczas całego wczorajszego wieczoru czekały tłumy przed ajencyą okrętową na wiadomości o katastrofie na okręcie „Jen. Chanzcy". Aktorzy, którzy znajdowali się na pokładzie okrętu, mieli wczoraj wieczór wystąpić w tutejszym kasynie.

Telegramy

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 12 lutego.)

Dar Ojca św. dla Jasnej Góry.

Rzym (Tel. wł.) Korona ze złota i dyamentów, ofiarowana przez Ojca św. Matce Boskiej Częstochowskiej, jest już gotowa. Wartość jej wynosi 100 000 fr. Korona doręczona będzie niebawem dla przewiezienia do Częstochowy delegatom, mianowanym i przysłanym tutaj przez biskupa kujawsko-kaliskiego, ks. Zdzitowieckiego, oraz jenerała paulinów, o. Rejmana.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie były te same stosunki, co wczoraj. Obroty umiarkowane. Kupowano akcye »Laenderbanku«, akcye Gal. Tow. akc. naftowego karpackiego.

Tendencya silna, dzięki wyższym kursom zagranicznym.

Z sejmu górnoaustryackiego.

Linz. (T. B.) Sejm uchwalił na posiedzeniu, które wczoraj trwało od godziny wpół do 9 rano do godz. wpół do 11 w nocy, po bardzo ożywionej dyskusyi, w imiennem głosowaniu znaczną większością głosów podwyższyć dodatek krajowy o 6 prc., dalej podwyższyć krajowy podatek od piwa z 1·40 K. na 3·40, jakoteż wniosek w sprawie zaprowadzenia kraj. dodatku od państw. podatku od wina.

Roosevelt w Wiedniu.

Berlin. (Tel. wł.) »Local-Anzeiger« donosi, że były prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Roosevelt, bawiący obecnie w Afryce, przybędzie wkrótce do Paryża, a stąd w dniu 28 kwietnia b. r. do Wiednia.

Neoslawizm i hr. Bobriński.

Petersburg. (Tel. wł.) »Riecz« w artykule wstępnym omawia ostatni występ hr. Bobrińskiego w Dumie i stwierdza, że neoslawizm z Bobrińskim i jemu podobnymi działaczami jest niemożliwy. Nie ma on także widoków powodzenia w teraźniejszej wewnętrznej i zewnętrznej sytuacyi Rosyi. Może on jednak zmartwychwstać w pomyślniejszych okolicznościach, przy nowym doborze ludzi i stronnictw. Artykuł kończy się słowami: Strzeżcie dobrej idei, która może się stać wielką w przyszłości.

Pruska reforma wyborcza.

Berlin. (Tel. wł.). Nie ulega wątpliwości, że kwestya tajnego głosowania będzie rozstrzygniętą. Tajne głosowanie zostanie **uchwalone** głosami centrum, narodowych liberałów, wolnomyślnych, socyalistów i Polaków. Przedstawiciel polski, poseł Korfanty oświadczył, iż Polacy głosować będą **za tajnem głosowaniem.** Zachodzi jednak obawa, iż Izba panów sejmu pruskiego **nie zgodzi się na tajne** głosowanie, wobec czego cała **reforma wyborcza upadnie.**

Berlin (Tel. wł.) W Sejmie pruskiem toczyła się dalej dyskusya nad przedłożeniem rządowem w sprawie reformy wyborczej. P. Henda wystąpił imieniem centrum przeciwko jawności głosowania i żądał powszechnego prawa wyborczego. Konserwatysta Zedlitz oświadczył natomiast, że jego stronnictwo poprze przedłożenie rządowe. — Socyalista Stroebel nazwał projekt rządowy prowokacyą ludności robotniczej. Pos. Korfanty zaprotestował przeciwko temu, aby prezes ministrów poruszał w sejmie prawo wyborcze do parlamentu. Projekt rządowy pozbawia ludność uboższą praw obywatelskich. — Polacy nie ustaną w walce o powszechne głosowanie.

Morderstwo konsula.

Paryż. (T. B.) Ajencya Havasa donosi z Algieru: Konsul boliwiański **Dachot został wczoraj popołudniu zamordowany** w chwili, — gdy się udał do portu, by zasięgnąć informacyj o okręcie »Jen. Chanzy«, na którym się znajdowało 2 jego przyjaciół.

Zawikłania w Marokko.

Paryż. (T. B.) Dzienniki donoszą z [illegible] Sułtan Mulej Hafid po przeglądnięciu un[illegible]wy z Francyą, przedłożonej mu przez El. Mokrego, rozgniewał się i wypowiedział szereg gróźb pod adresem Francyi; rozkazał wstrzymać ćwiczenia wojskowe, prowadzone przez francuskich instruktorów, kazał aresztować sekretarza artyleryi Snussi'ego, przydzielonego majorowi Manginowi. Konsul francuski zaprotestował przeciw temu, ale sułtan nic na to nie odpowiedział. Gdy sułtanowi przedłożono tekst umowy do podpisania, oświadczył, że uczyni to pod warunkiem, jeżeli Francya da wszelkie gwarancye.

Z chwili bieżącej.

Samobójstwo porucznika Schmidta. Biuro korespondencyjne donosi: Samobójstwo popełnione przez porucznika Maurycego Schmidta 27 z. m., dało powód różnym dziennikom do zajmowania się osobistymi stosunkami tego oficera, jako też do przypuszczenia motywów samobójstwa i do łączenia tegoż ze sprawą Hofrichtera. W szczególności czyn rozpaczliwy oficera łączono z wezwaniem, posłanem do sądu garnizonowego w Tryeście, o przesłuchanie Schmidta jako świadka w śledztwie przeciw porucznikowi Hofrichterowi.

Twierdzono także, że porucznik Schmidt był jednym z owych oficerów, którzy porucznika Hofrichtera podejrzywali o czyn zarzucony i kiedy podejrzenie było głośne, w liście, przesłanym w zamkniętej kopercie, nazwali Hofrichtera mordercą kapitana Mardera. Wobec tego donoszą nam z wojskowej strony poinformowanej co następuje: Porucznik Schmidt ukończył szkołę wojskową w jesieni w 1905 r. z bardzo dobrym skutkiem i otrzymał kwalifikacyę jako bardzo zdolny do służby w sztabie jeneralnym. Dnia 1 maja 1906 r. przydzielono go do sztabu jeneralnego, lecz 20 czerwca 1906 r. usunięto go z powodu neurastenii. Z okazyi przeniesienia ze sztabu jeneralnego przyznano mu dwa lata awansu. Porucznik Schmidt nie został więc pominięty. Na ponowne wstąpienie do korpusu sztabu jeneralnego nie mógł Schmidt liczyć. Zamierzone sądowe przesłuchanie porucznika Schmidta miało wyłącznie na celu otrzymanie wyjaśnień o charakterze i zachowaniu się Hofrichtera podczas uczęszczania do szkoły wojskowej. W tym celu wystosowano dnia 24 stycznia zupełnie równobrzmiące wezwania do licznych oficerów; pytania o nabyciu trucizny nie było w tem wezwaniu wcale. Wezwanie sądu garnizonowego o przesłuchanie Schmidta nadeszło do miejsca jego pobytu dopiero nazajutrz po popełnieniu samobójstwa.

Borra. W Quarnero od środy panuje tak silnie wzmagająca się borra, że nawet na ulicach ruch jest niemożliwy. Lokalne i międzymiastowe połączenie telefoniczne jest przerwane; także w porcie borra wyrządziła szkody. — Wyładowanie i załadowanie towarów musiano wstrzymać. Jeden angielski i jeden węgierski parowiec nie mogą wyjechać z portu. Góry i brzegi są pokryte śniegiem.

Gdzie godność narodowa?

Piszą nam z kresów:

Krakowski »Czas« rozpisał się w czwartkowym wieczornym numerze o wyścigach narciarskich w Bielsku. A pisze z takim entuzyazmem o tych wyścigach, iż można mniemać, że przez to, iż I. nagrodę w nich wziął krakowianin, odnieśliśmy wielki tryumf narodowy. Korespondent, czy informator „Czasu", który był jednym z uczestników wycieczki narciarzy polskich do Bielska, nie ma dość słów pochwały dla „rycerskości" i „taktu" niemieckich narciarzy, oraz dla niemieckiego „Wintersport-Clubu". Nie chodzi nam o zachwyty nad niemiecką rycerskością, ale chodzi o bałamucenie opinii publicznej, i o to, że udział we wszelkich tego rodzaju wyścigach w Bielsku jest zapoznaniem godności narodowej.

Bo któż przedewszystkiem urządzał te wyścigi i dla kogo? Jak sam informator „Czasu" stwierdza, ściągnęły one kilkuset narciarzy z całych Niemiec. A więc urządzone były dla Niemców. Bo przecież udział jednego Duńczyka nie zmienia ich charakteru.

A kto zainicyował te wyścigi? Oto śląski Związek turystyczny i miejscowy „Wintersport-Club". Jakież to są towarzystwa i kto się w nich grupuje? Otóż są to same wszechniemieckie stowarzyszenia do których należą wszyscy najzacieklejsi śląscy względnie bielsko-bialscy hakatyści. Śląski związek turystyczny ma siedzibę na Górnym Śląsku, a jest właściwie sekcyą hakatystycznego

„Beskidenvereinu", który pod względem narodowym stoi na równi z „Nordmarkami" „Schulvereinami", „Ostmarkami", Alldeutscheverbandami" wogóle z towarzystwami, których hasłem jest „ausrotten", wyniszczyć i wygubić Polaków.

Takim jest związek turystyczny śląski, takim samym jest bielsko-bialski „Wintersport-Club". Bo któż należy do tego klubu? P. Słobodzian, Ukrainiec, którego korespondent „Czasu" przemianował na Polaka, Jankowski, hakatysta fabrykant, podpora niemieckości, rozmaici wszechniemieccy kupcy, przemysłowcy oraz młodzież wszechniemiecka, która podczas pochodu na góry wyśpiewuje »Heil Dir im Siegeskranz«. I takie towarzystwa nazywa »Czas« »rycerskiemi!!« — Nie wątpimy, że informator »Czasu« zapijając się szampanem i patrząc na »zgrabnie wyglądające w białych czapeczkach panie«, stracił świadomość, w jakiem gronie się znajduje i widział wszędzie tylko rycerskość.

A teraz refleksye. Wyścigi odbyły się na Magórce przechrzczonej przez ów Beskidenverein na »Josefberg«!

Już samo miejsce wyścigów wskazuje na intencye Niemców. Okolica Bielska-Białej to kresy, to pole wzmagania się dwóch światów: germańskiego i słowiańskiego. Bielsko, to miejsce, przez które w tryumfalnym pochodzie obok hakatystów niemieckich w budującej zgodzie szli »polscy« narciarze z Krakowa, spłynęło w r. 1902 obficie krwią polskiego ludu, który tysiącami przybył tam, by wziąć udział w poświęceniu »Domu polskiego« w Bielsku. Począwszy od r. 1902 szał bielsko-bialskich hakatystów tak się rozpętał, że Polak nawet w biały dzień nie może przejść spokojnie ulicami Bielska.

Nie minął jeszcze rok, gdy banda wszechniemieckich zbójów, z pośród których rekrutuje się »Wintersportclub« wpadła do pociągu stojącego na stacyi i w okropny sposób zmasakrowała posła polskiego Dobiję i wyraźnie zaznaczyła, że go napada tylko dlatego, że jest Polakiem. Na owej »Magórce«, na której odniósł »zwycięstwo« narciarz p. Bobkowski wybudował onegdaj pruski »Beskidenverein« schronisko w celach prowokacyjnych. Za uszkodzenie tego schroniska młodzież robotnicza polska miesiącami siedziała w kryminale. — I w takie miejsce wybierają się polscy narciarze!! I z ludźmi, których hasłem »ausrotten« brata się nasza krakowska inteligencya, a »Czas« drukuje im dwuszpaltowe pochwały!

Nizko upadliśmy! — dla błahej reklamy paru jednostek łączymy się z naszymi odwiecznymi wrogami. A jakiż wpływ moralny wywrzeć może udział Polaków w hakatystycznych prowokacyjnych szopkach? Cóż o tej Polsce pomyśli chłop, robotnik, gdy widzi, że na tej samej ziemi, zroszonej jego krwią i potem, na tej ziemi, z której gwałtem wyrzucić go chce Niemiec — Polacy ręka w rękę z jego gnębicielem urządzają sobie wyścigi sportowe. Czyż może on mieć zaufanie do tej inteligencyi, która raz krzyczy: Niech żyje Polska — a drugi raz brata się z jej gnębicielami? Nie! panowie! Źle się bawicie.

Tam na kresach rozstrzyga się straszliwe pytanie »być, albo nie być«, tam Prusak wytęża wszystkie siły, by zniemczyć Słowian, zrobić z nich swoich niewolników, wydrzeć im duszę, a wy tymczasem narzucacie się temu Prusakowi, pijecie z nim i bawicie się. Nie tędy droga. A smutniejsze jest jeszcze to, że to nie poraz pierwszy wpraszają się Polacy do Niemców. W lecie ubiegłego roku w zawodach w grze piłką nożną brali również udział Polacy.

A nasza prasa milczy! Naturalnie! Boć przecie ważniejszą jest dla nas rzeczą, czy Abdul-Hamid jest waryatem, czy Rosya pozwoli eks-szachowi perskiemu na wycieczki balonem, czy dyplomata europejski jadł u dygnitarza chińskiego białe myszy czy raki! To są rzeczy tak niesłychanie ważne, że wobec nich lizanie łap naszych wrogów jest rzeczą podrzędną...

A organ »gasicieli« obchodu grunwaldzkiego czyni w ten sposób już naprzód wytężające wysiłki, by potomków zgromionych pod Grunwaldem przebłagać za „polską hecę" w dniu 15 lipca b. r... *J. P.*

Skandal likwidacyjny.

W artykule pod powyższym tytułem o[illegible] »Czas« skandaliczne istotnie przej[illegible] przy likwidowaniu majątków kongregacyjnych skonfiskowanych, a raczej ukradzionym przez masońsko-żydowskie rządu trzeciej francuskiej republiki. Zupełnie podzielamy oburzenie konserwatywnego organu — tylko w tym wypadku przywłaszczyciele cudzego mienia zostali okradzeni przez swoich [illegible]. Likwidatorowie ustanowieni przez [illegible] rząd rozdrapali pomiędzy siebie [illegible] klasztorne, tak, że zamiast oczekiwanego miliarda, skarb państwa nie otrzyma ani grosza... Nie wynikną jednak stąd żadne procesy, ani dochodzenia karne, gdyż obie strony, tj. i rząd i likwidatorowie, nie dopuszczą do tego, aby ich brudną bieliznę prano publicznie, — aby ogół dowiedział się kto i w jaki sposób zbogacił się kosztem ograbionych zakonników... W każdym razie zgadzamy się z »Czasem«, że podobne »wynaturzenia finansowe i moralne« są wysoce wstrętne — dlaczego jednak dziennik konserwatywny, który tak surowo umie osądzić nadużycia francuskie, jest do takiego stopnia pobłażliwym dla »skandali likwidacyjnych« może mniej światowych, ale daleko bliższych — i stąd lepiej nam znanych... Pobłażliwość konserwatystów wobec sprawy Banku parcelacyjnego jest istotnie uderzająca i bardzo dziwną, zwłaszcza jeżeli sobie przypomnimy rolę katońską, jaką odegrali podczas przesilenia w gal kasie Oszczędności. Bank parcelacyjny zakończył swój krótki żywot smutnie, przynosząc społeczeństwu znaczne straty materyalne i ogromne moralne szkody — druga instytucya p. Stapińskiego, założona również pod cichym konserwatywnym patronatem, przedstawia przykry obraz niedołęstwa, rozstroju i wątpliwej gospodarki finansowej — w obu wypadkach winowajców dawno już wskazał głos publiczny, tak, że tylko jakieś cudowne a niewidzialne sprężyny powstrzymują interwencyę Prokuratoryi państwa — a konserwatyści i ich organ obsypują po dawnemu p. Stapińskiego komplementami, otaczają go na każdym kroku swoją troskliwą opieką — a nawet obłudnie oburzają się na tych wszystkich, którzy nie myślą zamykać oczu na widoczne i uderzające fakta jaskrawych nadużyć.

Wprawdzie nasi liberalni trybuni, którzy obecnie tak zapalczywie szermują o Bank przemysłowy — zachowują mniej więcej takie samo stanowisko — niczego jednak innego nie należy oczekiwać od polityków najściślej spraymierzonych z żydami i od żydów zawisłych... Ale konserwatyści, którzy nareszcie popłacili swoje „honorowe weksle" i którzy tak chętnie występują w pozie strażników i kapłanów moralności publicznej, ryzykują całą swoją reputacyą w tej mętnej sprawie. Zapewne, chodzi im o polityczne względy i korzyści, gdyż p. Stapiński jest dla nich wygodnem narzędziem do zachowania resztek wpływów na ludność włościańską. Konserwatyści sądzą, że pod jego patronatem i przy pomocy organizacyi rolniczych które sejm ma stworzyć, przedostaną się do włościaństwa, „pod zielonym sztandarem" skupią chłopów i poprowadzą ich do własnego obozu. Są to jednak obliczenia bardzo niepewne, jeżeli się zważy, że p. Stapiński nie należy bynajmniej do ludzi, którzyby się łatwo i spokojnie wyrzekali przodownictwa i zysków stąd płynących; z jego strony spotkają jeszcze konserwatystów niemiłe niespodzianki. — Nawet jednak, gdyby istotnie przewodyrzy ludowców mieli za zadanie ratować strzępy konserwatywnej świetności, metoda stosowana przez wodzów konserwatyzmu, jest bardzo wątpliwej moralnej wartości. I nie znajdzie ona aprobaty nawet w ich własnych szeregach.

* * *

Co do nas — nie chodzi nam zupełnie o »utrącenie« p. Stapińskiego — chociaż jesteśmy zdania, że stanowisko, na które go wyniósł korzystny dlań zbieg okoliczności i na którem utrzymuje się dotąd dzięki partyjnym zawiściom i współzawodnictwu niektórych jednostek nie odpowiada jego politycznym kwalifikacyom i jego społecznej wartości. Z[illegible] agitatorski i organiza[illegible] daje mu prawo do pr[illegible] w ruchu ludowym, któ[illegible] części sam stworzył. [illegible] jego finansowe przedsiębiorst[illegible] dowodzą tylko wielkiej lekkomyślności z jego strony, a nawet wielkiego braku sumienności wobec tych którzy mu powierzają swoje fundusze. Powróciwszy do właściwej roli — może p. Stapiński być pożytecznym działaczem na niwie ludowej — ale nigdy nie będzie statystą i mężem opatrznościowym za jakiego sam się uważa — i jakim chcą go robić konserwatyści...

O ważną gałąź przemysłową w kraju.

Jest charakterystyczną cechą polskiego społeczeństwa, że z reguły opłaca haracz obcym, nie umiejąc wykorzystać naturalnych bogactw kraju. Przyczyny tego stanu rzeczy szukać należy w braku inicyatorów, którzyby chcieli i potrafili wskazać społeczeństwu sposoby wykorzystania tych bogactw, a częściej także w braku ludzi dobrej woli, którzyby za przykładem zagranicy inicyatywę należycie wesprzeć chcieli.

Chodzi w tym wypadku o zrozumienie, że zasada uprzemysłowienia kraju powinna być wytyczna w systematycznej dążności do wzmożenia ogólnego dobrobytu, kierunek zaś uprzemysłowienia obejmować powinien w pierwszym rzędzie produkcyę i przeróbkę tych tworów, które na miejscu się znajdują, albowiem w takim tylko wypadku będzie ekonomicznie najlepszym.

Galicya, jako kraj *par excellence* rolniczy, powinna była wykorzystać urodzajność gleby w najrozmaitszych kierunkach przemysłu, ograniczyła się jednak, prócz nieznacznych wyjątków do rozwinięcia na szeroką skalę jedynie gorzelnictwa i browarnictwa. Jako skutek podobnej polityki gospodarczej ma miejsce prawie zupełny zanik produkcyi warzyw i owoców, tudzież wyciąganie z kraju wprost nieobliczalnych kwot przez import w ogromnych ilościach jarzynowego i owocowego surowca oraz takich konserw.

Brak w kraju danych statystycznych, któreby nas o wysokości rokrocznych strat w tym względzie pouczać mogły. Niechaj jednak za przykład służy fakt, podany przez strony jak najbardziej kompetentne, że niewielki handel korzenny w mieście o ludności kilkunastu tysięcy mieszkańców, sprzedaje tygodniowo samych suszonych jarzyn t. zw. *juliennes* do 10 kg. tygodniowo, licząc przeciętnie po 5 K. za 1 kg.

Dane te zastosowane do obszaru całej Galicyi uczynią w rezultacie miliony, rzucone na karm obcych za import tylko suszonych jarzyn, bez uwzględnienia innych konserw z poza kraju sprowadzanych, jak kiszonej kapusty, ogórków, kompotów i konserw jarzynowych.

Biorąc więc pod uwagę rzeczywiste, silne zapotrzebowanie owych wytworów jarzynowych i owoców w kraju, grono ludzi zdrowo patrzących w przyszłość naszego kraju, powodowane zarazem myślą stworzenia u nas racyonalnego gospodarstwa warzyw i owoców, usiłuje założyć akcyjne towarzystwo,— któreby ujęło tę gałąź produkcyi rolnej w przemysłowe przedsiębiorstwo fabryczne, by doborem produktu i taniością cen zwalczyć konkurencyę, a miliony płynące dotąd od nas w obce i wrogie nam ręce, zatrzymać w kraju tem bardziej, że stworzenie przemysłu konserwowania i suszenia jarzyn musi bardzo dodatnio podziałać na rozwój kultury rolniczej w Galicyi, a w szczególności ogrodnictwa.

Ażeby jednak to towarzystwo mogło na leżycie działalność rozwinąć i zadanie swoje spełnić, musi stanąć na stopie, któraby rzeczywiście odpowiadała wszelkim wymogom pod względem urządzenia technicznego i za potrzebowania handlowego.

W tym celu potrzebny jest znaczny kapitał zakładowy, do którego sfinansowania po zatwierdzeniu statutu, przystępuje wybrana na dniu 20 września 1909 Rada nadzorcza i dyrekcya (Dr Ferdynand Maiss adw., burmistrz miasta Bochni i poseł do Sejmu, Adam Ruebenbauer, wicemarszałek Rady powiatowej w Bochni i poseł do parlamentu, Dr Kazimierz Baltaziński, sekretarz Rady powiatowej w Brzesku, Dr Brochocki, właściciel Sobolowa, Dr Władysław Kiernik, adwokat, Józef Jarosławiecki, st. inż., kierownik regulacyi Raby i prezes Tow. Pomocy przem. w Bochni, Izydor Horowitz, przemysłowiec, dyrektor Franciszek Dutkowski, radca budownictwa, zast. dyr. Jan Różański; członkowie dyrekcyi: Dr Emeryk Kostyal, lekarz i Samuel Freudenheim, przemysłowiec; wszyscy prawie wymienieni są właścicielami większych lub mniejszych majątków i realności), otwierając subskrypcyę i zapraszając chętnych i życzliwych w podniesienej idei do wzięcia udziału.

Deklaracyę udziału zgłosić można w Spółce fakturowej w Krakowie lub w Dyrekcyi Towarzystwa w Bochni.

Anglia w Indyach.

Co obchodzą polskiego czytelnika Indye? Jeszcze przed laty pięćdziesięciu był to tak oddalony punkt ziemi, że wypadki tam się rozgrywające wcale nie wywierały wpływu na Europę. Od lat kilkunastu dużo się zmieniło. Kula ziemska się skurczyła skutkiem szybkich i rozgałęzionych komunikacyj, a nadto skutkiem skomplikowanego mechanizmu ekonomicznego, ogarniającego całą kulę ziemską. Gdy ziemia w Australii obrodzi, odczuwa to na swej kieszeni rolnik galicyjski, bo ceny zboża spadają. Niech Anglia byłaby zmuszoną wyciągnąć szablę z pochwy, by bronić swej władzy w Indyach przed najazdem albo przed powstaniem, a natychmiast skutki tego wypadku kolosalnego dałyby się każdemu państwu i każdemu narodowi we znaki.

Ogrom panowania angielskiego w Indyach.

Według obliczeń z 1 marca 1901 r. bezpośrednie panowanie angielskie w Indyach wschodnich obejmuje 1,097.901 mil ang. kw. i 232.072.832 ludności. Państwa hołdownicze obejmują 675.267 mil ang. kwadr. i 62 288.244 ludności. Prócz tego są jeszcze inne terytorya drobne tak, że całe cesarstwo indyjskie obejmuje 1.863.410 mil ang. kwadr. czyli 4 826.100 kilometrów kwadr. i 295.213 000 ludności. Największem miastem jest Calcuta. W 1901 r. liczyło 847.796 głów. Teraz doci odzi do miliona.

Anglia trzyma owe masy ludności w karbach z pomocą dwóch armii: północnej i południowej. Każda liczy po pięć dywizyi. Stan liczebny obu armii w 1909 r. wynosił 52 batalionów angielskich piechoty (każdy po 1033 ludzi), 133 batalionów krajowych (każdy po 912 ludzi i 14 oficerów angielskich). 9 pułków kawaleryi angielskiej (561 koni każdy), 39 pułków kawaleryi krajowej (608 kawalerzystów, 14 oficerów angielskich, 17 oficerów krajowych każdy). Artylerya polowa składa się z samych Anglików: jest jej 11 bateryj konnych, 45 polowych, 8 górskich. Artylerya forteczna angielska liczy 27 bateryj. Krajowcy tworzą 12 bateryj górskich i 1 bateryę forteczną. Razem armia angielska w Indyach liczy 7.050 oficerów i 166.700 żołnierzy armii czynnej, a z rezerwami 263 500 ludzi. Nieco mało na taką olbrzymią masę ludzi.

Administracya Indyi.

Od 1 listopada 1858 r. Indye są cesarstwem, pozostającem w unii osobistej z królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandyi. Parlament angielski dozoruje administracyi Indyi. Podzielono je na 13 prowincyi i na 250 dystryktów generalnych, nierównych co do powierzchni i co do liczby ludności. Oprócz tego istnieje około 700 państw i państewek hołdowniczych, których dozór spoczywa w rękach wicekróla i generał-gubernatora, rezydującego zimą w Calcucie, latem w Simli.

U boku wicekróla stoi rada generalna. Zasiada w niej jeden krajowiec jako członek zwyczajny i dziewięciu krajowców jako członkowie nadzwyczajni. Naczelnikami władz administracyjnych, urzędnikami wyższymi i średnimi są wyłącznie Anglicy. Pensye są olbrzymie, by im umożliwić życie wystawne i trzymanie służby, co dodaje powagi w oczach krajowców. Tzw. komisarze naczelni pobierają po 174.000 do 240.000 koron austr. rocznie. Nadto wszyscy urzędnicy Anglicy korzystają co trzy lata z całorocznego urlopu, który spędzają w Europie. Klimat Indyi Wschodnich jest bardzo szkodliwy dla europejczyków. Kobiety europejskie muszą wogóle niemal natychmiast po urodzeniu być odsyłane do Europy. Specyalnie w Dreźnie istnieje kolonia pensyonatów, które wychowują dzieci urzędników angielskich w Indyach.

Wrzenie w Indyach.

Od dziesiątka lat objawiają się w Indyach niepokoje. Dowodzą one, że pod pokrywką pozornego pogodzenia się z panowaniem angielskiem w głowach krajowców wrze. Są trzy źródła tego wrzenia: 1) niezadowolenie z panowania obcego, szerzonego przez tych krajowców, którzy albo się kształcili w Anglii, albo w szkołach angielskich na ziemi indyjskiej. Są to ludzie, którzy wessali w siebie kulturę angielską i zrozumieli poniżenie własne oraz swoich rodaków. Umieją oni obliczyć z ołówkiem w ręku zyski, które Anglia ciągnie z Indyi. Widzą kruchość podstaw panowania angielskiego w Indyach. Krzewią też owe wszystkie idee, uczucia, spostrzeżenia wśród rodaków w sposób zupełnie nowoczesny, z pomocą prasy.

2) Wielka nędza, która panuje w Indyach. Ludzie dziesiątkami tysięcy umierają z głodu. Rząd angielski krępuje rozwój przemysły w Indyach, by nie stwarzać konkurencyi przemysłowi w Anglii. Stąd brakuje zarobku. Dżuma i cholera nie ustają. I tutaj władze się zachowują obojętnie;

3) Od paru lat daje znaki życia agitacya sztuczna, przyniesiona z zewnątrz. Jest to agitacya muzułmańska, którą kierują Niemcy. Warto zwrócić uwagę, że od dwóch, trzech lat prasa niemiecka systematycznie rozpuszcza po Europie wiadomości o ciągłych buntach w Indyach i o zagrożonem tamże panowaniu angielskiem. Leży to w celach taktyki niemieckiej. Rząd niemiecki widocznie trzyma w ręku nici, z pomocą których może wywołać powstanie w Indyach na wypadek wojny anglo-niemieckiej.

Reformy wolnościowe w Indyach.

Rząd angielski, mający wprawę w rządzeniu obcymi ludami, uwzględnił wzrost samowiedzy politycznej w krajowcach i stworzył Radę Prawodawczą, rodzaj parlamentu, powstałego z nominacyi. Dnia 25 stycznia wicekról, lord Minto zagaił pierwszą sesyę owej Rady Prawodawczej. — W przemowie przyznał, że w Indyach istnieje niezadowolenie polityczne i że część tego niezadowolenia jest uzasadnioną. I właśnie zadanie Rady polega na zbadaniu przyczyn owego słusznego niezadowolenia i na pracy, by je usunąć.

Wicekról zapowiedział, że kolejno wejdą w życie inne reformy polityczne: rada książąt indyjskich, a więc rodzaj izby lordów, dalej rady prowincyonalne i rady okręgowe; wyposażenie tych rad w większe prawa budżetowe i kontroli.

* * *

Tak postępują przezorni Anglicy w Indyach. Dzięki temu niebawem ludność indyjska będzie posiadała większe prawa polityczne, niż Polacy w Królestwie. Warto wskazać na ten rażący fakt w chwili, gdy Rosya znowu pragnie odgrywać rolę opiekunki Słowian.

O kometach.

Te tajemnicze, zmienne i kapryśne mieszkanki przestworzy niebieskich (bo wbrew wszystkim tym, którzy chcieliby mówić ten gazeta i ten kometa — uważam komety za damy — do czego kwalifikuje je, prócz powyżej wymienionych przymiotów, także posiadanie warkoczy) — w czasach ostatnich w wysokim stopniu interesować poczęły mieszkańców ziemi. Wobec tego wysoce aktualnym był wygłoszony onegdaj w auli Un. Jag. odczyt Dra M. Rudzkiego, traktujący o tych właśnie ciałach niebieskich, ze szczególnem uwzględnieniem komet »sezonu 1910«, którego streszczenie podajemy poniżej, uzupełniając go niektórymi szczegółami. Wiele komet jest wogóle, mniej lub więcej »przynależnych« do systemu słonecznego? Na to ściśle odpowiedzieć trudno. Dotychczasowe obserwacye i wyliczania wykazały 17 komet »peryodycznych«, tj. takich, które obserwowano przynajmniej dwa razy i czas obrotu których naokoło słońca ustalono — około 70 komet, »prawdopodobnie peryodycznych«, które jednak raz tylko widziano; wogóle zaś od 600 r. przed Chrystusem (podług źródeł chińskich) aż do naszych czasów widziano komet przeszło 700 — w ostatnich czasach odkrywano corocznie po 4—5 nowych. Oczywiście wszystkie te cyfry są tylko mniej lub więcej przybliżone, gdyż, nie mówiąc już o danych co do komet w kronikach średniowiecznych, które odznaczają się wielką bałamutnością, wskutek czego możliwe jest branie i liczenie jednej i tej samej komety za dwie i więcej różnych — nawet i w obliczeniach, dokonanych w czasach nowszych możliwe są w tym względzie omyłki wskutek wielkiej niestałości tych ciał niebieskich, o czem mowa poniżej. Na razie zajmiemy się przedewszystkiem temi kometami, które będą widzialne w r. b. — zarówno gołem okiem, jak przez szkła.

Takich komet jest ogółem 10 — a są pomiędzy niemi komety najznamienitsze, z pomiędzy tych 17 stanowczo peryodycznych, jak komety Faye'a, Winneckego, Templa, Fallego, Olbersa i t d. — jak wreszcie najznakomitsza i najbardziej interesująca, a tak »groźna« dla nas — kometa Halley'a. Kometa, spostrzeżona już dnia 11 września 1909 przez Wolffa z obserwatoryum w Heidelbergu, zbliża się do ziemi z ogromną szybkością. W początkach marca ukazywać się będzie na niebie w 3 godziny po zachodzie słońca, 19 kwietnia osiągnie peritulium (t. j. przybieży w swej drodze na punkt najbardziej przysłoneczny — zbliżony do słońca), a 18 maja przejdzie pomiędzy ziemią a słońcem — znacznie bliżej ziemi niż słońca, wskutek czego muśnie nawet ziemi swoim »ogonem«. Pomimo to nie będzie wtedy widzialną dla gołego oka — prócz może na wyspach Oceanu spokojnego — i słońca nie zaćmi, gdyż przedstawiać się będzie jako nikły i przeźroczysty obłoczek: komety składają się z gazu tak rozrzedzonego, że widać przez nie nawet gwiazdy i dlatego także to »zderzenie« z kometą nie przedstawia dla ziemi żadnego niebezpieczeństwa. Poczem zacznie oddalać się znowu z niezmierną szybkością — ponieważ kometa Halley'a ma obieg wsteczny tj. odbywa swą drogą w przeciwnym do biegu ziemi kierunku — maleć, tracić blask, aż wreszcie zniknie z pola obserwacyi ziemskiej zupełnie.

Kometa ta jest najpierwszą, którą i w Europie zaobserwowano i przepowiedziano jej powrót. Odkrył ją w r. 1682 astronom angielski Edmund Halley (ur. 1656, zm. 1742), a data ta zeszła się prawie z datą wydania przez Newtona jego znakomitego dzieła: »Principia philosophiae naturalis« (1680), w którem Newton, stosując niedawno właśnie przez siebie ogłoszoną teoryę grawitacyi, — robi obliczenie drogi pewnej widzianej wówczas komety i przepowiada jej powrót za 575 lat. Swoją drogą wiemy, że przepowiednia ta się nie spełni, obliczenia bowiem jego były niedokładne — Halley, poszedłszy jednak za jego przykładem, po 20 przeszło latach mozolnych obserwacyj i obliczeń, ogłosił w roku 1704 rozprawę, w której przepowiedział ponowne pojawienie się tej komety na rok 1758; jednocześnie określił czas jej drogi na 75 lat mniej więcej, a robiąc obliczenie wstecz, wyraził przypuszczenie, że kometa ta jest identyczną z kometami z r. 1607 i 1531, a może także i z r. 1456. Wiemy teraz, że przepowiednia jego się sprawdziła, a obliczenia były dokładne, chociaż to, na co Halley potrzebował kilkanaście lat, — dzisiaj można dokonać w kilkanaście dni.

Czas drogi komety, obliczony przez Halleya, skombinowany z danemi obserwatoryów chińskich, pozwolił przypuścić dalej, że jest ona identyczną z kometami z roku 451, 760, 1301. Hammond naliczył dla niej 30 powrotów zaobserwowanych, a jako pierwszą

Kronika tygodniowa.

Borowska przez sąd uwolniona, Styka przez magistrat na wygnanie skazany, przemysł galicyjski na pastwę Niemcom przez sejm wydany, sufrażystki lwowskie gwizdające i wygwizdane, obchód grunwaldzki poważnie zagrożony, stojący Bazes do siedzenia na sześć miesięcy zniewolony, konserwatorzy krakowscy przez »triviale Festlichkeiten« pognębieni, ława ministeryalna w parlamencie o cztery siedzenia powiększona, Aehrenthal do Moskali wzdychający, kanclerz niemiecki projektem reformy wyborczej ośmieszony, Grecya przez Turcyę za uszy wytargana, karnawał zakończony, wielki post rozpoczęty, — oto wypadki ostatnich dni, dające obfity, ale niezbyt wesoły temat do kroniki tygodniowej.

Obfitość tematów zmusza mnie do uczynienia z nich wyboru, Borowskiej chyba mamy dość, a więc procesowi jej wieczne odpoczywanie. Nie chcąc wchodzić na cudzą grzędę, polecam opiece referentów działu politycznego „Głosu Narodu" umizgającego się do Moskwy p. Aehrenthala; niech go się postarają przekonać, że z taką przyjaciółką można wszystko stracić, a nic od niej nie da się uzyskać. Tym samym referentom zostawiam do uznania pogodzić Turcyę z Grecyą, lub popchnąć te damy do wojennego starcia. Niech się referenci rozprawią i z kanclerzem niemieckim; niech go pouczą, że ten co wynalazł jawne głosowanie był albo człowiekiem nawskróś przewrotnym, albo idealistą, który przypuszczał, że ogół posiada niezależne zdanie, a sfery rządzące składają się z samych ludzi uczciwych. Wreszcie niech ciż referenci zastanowią się nad tem dla kogo są przeznaczone cztery nowe siedzenia na ławie ministeryalnej, jakie stronnictwa lub jakie ludy znajdą wcielenie swych programów w cielesnem dotknięciu tych ław przez swoich wybrańców i czy wśród tych, co zawsze stali i stać pragną, niema takich, którzy chcą tronu usiąść dla dobra kraju i z »poświęceniem« własnej osoby.

Młodszym siłom redakcyjnym zostawiam sufrażystki lwowskie, oraz medytacye na temat zgasłego karnawału. Niech »wrócą uwagę na fakt, który smutne budzi reflekeye: oto w Wiedniu w zeszłą sobotę 1000 par złożyło przysięgę, czy też krzywoprzysięstwo, na miłość, zgodę i uczciwość małżeńską. Ponieważ Kraków jest od Wiednia mniejszy mniej więcej 15 razy, przeto w Krakowie w tymże samym dniu powinno być ślubów 66 z ułamkiem — a było tylko sześć! Cyfry zaiste przerażające. Dowodzą one, że kiedy w państwie Dra Luegera miłość szerokie zatacza kręgi i stwarza czyny bohaterskie, to w państwie Dra Lea siew miłości nadzwyczaj nikłe wydaje plony, a bohaterzy są wyjątkami.

Zrzekam się dalej, na rzecz kronikarzy codziennych, p. Bazesa, syna swojego ojca. Pozwolę sobie tylko zauważyć, że zrobił on bądź co bądź dobry interes. Miał do wyboru podzielić się spadkiem ze swoją rodziną, coby go kosztowało, o ile sądzić można, około 400.000 — albo też zapłacić rodzinie 125.000 i na 6 miesięcy stać się lokatorem gmachu św. Michała. Jako człowiek nie głupi, wybrał co korzystniejsze. Za pół roku utraconej wolności zyskać 275.000, to interes nietylko dobry, ale bardzo dobry, nietylko bardzo dobry, ale wyśmienity, kokosowy jak mówią w Warszawie.

Zrzekam się wreszcie uwag na temat uchwały sejmowej o banku przemysłowym. Czynię to raz dlatego, że już w tej sprawie pisałem, a powtóre, że mam bardzo delikatne powonienie. Jeżeli już sam projekt spółki z Niemcami trącił niemiłym zapachem, to nagły przeskok od powszechnego oburzenia na ten projekt, do powszechnej na niego zgody, niema nic wspólnego z wonią róży, akacyi lub storczyków. Uwagi moje poprzednie uzupełnię tylko jednem spostrzeżeniem. Oto kiedy rozmaici referenci tej sprawy i posłowie różnych stronnictw, wskazywali na trudności uzyskania kapitałów nie niemieckich, jednocześnie Praga czeska zaciągnęła we Francyi komunalną pożyczkę w kwocie 25.000.000 franków. A Praga to miasto niezbyt wielkie (połowę jej stanowią oddzielne gminy), a Galicya to kraj chyba dość spory. Odpowiedzialność finansowa Pragi, nie może się nawet równać z odpowiedzialnością finansową Galicyi. Więc ośmielam się wątpić, czy ci nasi panowie finansiści, co tak zaręczali, że tylko Niemcy mają dla nas pieniądze i... serce, zapytali choćby jednego bankowca paryskiego o to czy Galicya mogłaby liczyć na francuskie kapitały. Podobno jeden z nich nawet się chwalił, że był w tym celu w Paryżu i... wąchał. Ale musiał on mieć albo bardzo marny organ powonienia, albo stało się z nim to, co z pewnym Warszawiakiem, który przed rokiem pojechał do Paryża dla zawiązania stosunków handlowych. I rzeczywiście zawiązał już w dniu pierwszym stosunki, ale na razie tylko z Paryżankami. A tak mu się podobały zarówno owe Paryżanki jak stosunki, że kiedy się od nich »odwiązał«, pozostała mu w pugilaresie kwota wystarczająca tylko na zapłacenie zakupna biletu do Warszawy. Nic to mu nie przeszkadzało, że kiedy powrócił w ojczyste progi, rozpowiadał szeroko o swojej misyi i o tem, że nic się zrobić nie dało, bo Francuzi zbyt są bogaci i stąd lekceważą sobie drobne interesy. Wierzyła mu jednak tylko — żona. Bo bywają i takie żony, co wierzą swoim tyranom.

Ale oto już połowa kroniki, a ja wciąż piszę tylko o tem, o czem pisać nie mam zamiaru.

Więc przystępuję do rzeczy. Czytelnicy »Głosu Narodu« wiedzą już o *triviale Festlichkeiten*, o tej pięknej nazwie, jaką uroczystościom grunwaldzkim nadała wiedeńska Centralna Komisya archeologiczna. Podziwiam spokój, z jakim przyjęliśmy ten policzek. Poza »Głosem Narodu« tylko jeden dziennik zdobył się na wzmiankę o tej bezczelności. W innych dziennikach grobowa cisza. Jestto dowód wysoko rozwiniętego wśród nich poczucia godności narodowej i siły; kto inny nazwałby to, oczywiście mylnie, brakiem godności i tchórzostwem. Czesi, Węgrzy i inne mniej kulturalne narody na taki spokój zdobyćby się nie zdołały. Niechby Niemcy ośmielili się napisać coś podobnego do Pragi lub Budapesztu o obchodzie jakiej wielkiej czeskiej lub węgierskiej rocznicy narodowej! — Coby to była za wrzawa, coby szowiniści czescy i węgierscy nie wyprawiali! I nietylko szowiniści — nawet najspokojniejszy Czech i Węgier wyszedłby z równowagi. I nie chciałbym być w skórze tych, co tak Komisyę Centralną poinformowali, że mogłaby w ten sposób odezwać się do prezydenta Pragi lub Budapesztu, jak się odezwała do prezydenta Krakowa.

W tym naszym spokoju jest zarazem i wielka chrześcijańska pokora. Otrzymawszy jeden policzek, nadstawiamy drugi. Bo już przestało być tajemnicą, że prowadzi się wśród nas samych szeroka agitacya przeciw uroczystościom grunwaldzkim. Barbakan był tylko prologiem do tego poematu. Tych, co walczyli w dobrej wierze o »godność« barbakanu, na palcach policzyć można — większości mniemanych obrońców zabytku, szło o utrącenie jednego z punktów programu lipcowych uroczystości. Utrącono go brzydkiemi intrygami — przyszła kolej na inne. Na całej linii toczy się walka, aby obchód grunwaldzki sprowadzić do rozmiarów »właściwych«, aby nie drażnił Prusaków. Rozpowiadają się bajeczki o grożącej zemście ze strony rządu pruskiego. — Za każdą gorącą mową pójdzie wywłaszczenie — za każdy demonstracyjny punkt programu, spadną na zabór pruski inne klęski.

Autorzy tych bajeczek (są zapewne wyjątkowo pomiędzy nimi i ludzie dobrej woli), liczą na naszą łatwowierność. Ale chyba mamy oczy i widzimy, że prześladowanie nas w Rosyi i Prusiech, to system. Choćbyśmy nie wiem jak się kłaniali i płaszczyli, system ten nie ustanie, póki jakieś wielkie wypadki polityczne go nie obalą, póki jakiś przewrót nie złamie szponów jastrzębich i nie obetnie pazurów niedźwiedzich. Wszystko, co robimy i jak robimy, będzie zbrodnią — bo zbrodnią dla ciemięzców naszych jest to już, że żyjemy, że chcemy po polsku modlić się do Boga!

Nie używajmy pretekstu! — wołają politycy ugodowi, — a zapominają, że pretekst każdej chwili znaleźć można, że zresztą podlegamy stałym prześladowaniom i bez żadnego pretekstu. Kto chce psa uderzyć, kij znajdzie, — ale Moskale i Prusacy szukać go nawet nie potrzebują, bo bata i pałki z rąk nigdy nie wypuścili.

Czem zawiniliśmy przed ustanowieniem komisyi kolonizacyjnej? Czem zawiniliśmy

datę zupełnie już pewną, w której ona po raz pierwszy została zaobserwowaną, podaje r. 163 przed Chrystusem. Wogóle ma kometa Halleya historyę bardzo zajmującą, gdyż, jakby dla potwierdzenia hipotez astrologów o wpływie ciał niebieskich na losy ludzkie, pojawienia się jej dziwnie się splatały z doniosłymi wypadkami historycznymi. Rozbłysła ona np. ogniście na niebie w r. 1066, — przed samą wyprawą Wilhelma Zdobywcy do Anglii, wzniecając wielkie obawy zarówno w towarzyszących Wilhelmowi Normandach, jak i w Anglo-Saksonach.

Te dwa fakty kojarzono wówczas i utrwalano nawet w sztuce, jak o tem świadczy ówczesny gobelin, na którym u góry widnieje jaśniejąca na niebie olbrzymia kometa z napisem: »oto znak niebieski« — a u dołu morze i na nim flota Wilhelma. — Pojawienie znowu komety w r. 1456. wiąże się także z doniosłym faktem dziejowym a jednocześnie z zaprowadzeniem 3 razy dziennie pięknej modlitwy „Anioł Pański". Modlitwa ta, nieznana przedtem, poleconą została wiernym do odmawiania podczas dzwonienia wieczornego na gaszenie ognia pomiędzy r. 1318 — 1327; w 100 lat przeszło potem osobna bulla papieska ogłosiła 30-dniowy odpust dla tych, którzy odmawiać ją będą, oprócz wieczóra, także rano. Były to czasy wielkiego popłochu w całym świecie chrześcijańskim: w r. 1444 zjednoczona armia polsko-węgierska została rozbita pod Warną przez muzułmanów, przyczem zginął, jak wiadomo, także młody król Władysław; w r. 1453 Turcy zdobyli Konstantynopol. Zalew i podbój świata chrześcijańskiego przez muzułmanów zdawały się nieuniknione; wówczas to Jan Kapistran przebiegał Europę (był i w Krakowie), wzywając do krucyaty przeciw mahometanom. Gdy z wiosną r. 1456 — kiedy jednocześnie ciągnęły przeciwko sobie armia węgierska z posiłkami z zachodu pod wodzą Hunyadiego i armia turecka — ukazała się kometa — obawy doszły szczytu. Papież Juliusz III. (Alfons Borgia) nakazał dla ubłagania pomocy Maryi, prócz porannego i wieczornego, odmawiać także południowy „Angelus". 21 — 23 lipca Turcy zostali pod Belgradem zmuszeni do odstąpienia od oblężenia miasta i pobici.

Powiedzieliśmy wyżej, że kometa Halleya odbywa swą drogę naokoło słońca względnie powraca do nas co 75 lat. Nie jest to zupełnie ścisłe, gdyż czas ten się waha — raz jest krótszy, drugi raz dłuższy; największy odstęp pomiędzy dwoma jej przejściami przez punkty najbliższe ziemi był pomiędzy r. 1222 i r. 1301 i trwał 79 lat i 2 miesiące — najkrótszy — pomiędzy pojawieniem się jej jej w r. 1835 w listopadzie, a wkrótce zajść mającem — 74 lata i 5 i pół mies. Wahanie to zależy od wielkich „perturbacyj planetarnych", jakim podlega ta planeta, przebiegając swą drogę po płaszczyźnie bardzo nieznacznie nachylonej do ekliptyki tj. płaszczyzny orbity planet (do ekliptyki ziemskiej nachylenie 16 i pół stopni), wskutek czego musi ulegać silnemu wpływowi tych planet; takie n. p. zbliżenie się do Ziemi w r. 1835 opóźniło jej przyjście o 15 dni, do Wenery o dni 6 — a zbliżenie się do Jowisza opóźnić ją może o 1 rok. Tak silnemu wpływowi planet nie podlegają komety, których płaszczyzny orbit są bardziej prostopadłe w stosunku do orbit planetarnych; choć są i takie, które jeszcze bardziej ulegają wpływowi planet, jak n. p. kometa Laxella, która wskutek zbliżenia się do Jowisza w r. 1767 przedłużyła swój bieg o 5 i pół roku, lub kometę Brooksa (1899 r.), która skróciła wskutek tego samego czas swego obiegu z 27 na 7 lat. Ale wskutek tego przybliżenia się do planet komety naszego systemu zmieniają nietylko prędkość, lecz i kierunek swej drogi. Z tego powstaje nowa trudność w rozpoznawaniu planet, które nietylko, że przychodzą w różnych, „nieoznaczonych" terminach, ale jeszcze odbywają swą drogę po coraz innej elipsie; prócz tego zaś zmieniają one za każdym powrotem kształt i masę.

Pochodzi to od dwóch przyczyn: po pierwsze, komety wszystkie mają konstytucyę raczej mgławicową tj. są przypuszczalnie nader luźnym agglomeratem drobnych ciałek, pyłków i gazów, z których część się stale rozprasza; ubywanie zaś to materyi komet wzrasta jeszcze wskutek różnych położeń zajmowanych przez nie względem słońca w ciągu swej drogi. Komety bowiem wszystkie — nie mówiąc już o tych, których linia biegu jest hyperboliczna (tj. że niema żadnych danych dla przepowiedzenia i określenia jej powrotu) — odbywają swój bieg, w przeciwieństwie do planet o orbitach prawie kolistych, po bardzo wydłużonych elipsach i parabolach, tak, że w punktach swej drogi przysłonecznych — periheliach — znajdują się nieraz 1000 i 10.000 razy bliżej słońca, niż w odsłonecznych apoheliach. Ponieważ zaś przy tak znacznem zbliżaniu się do słońca (kom. np. z r. 1843 odległa była tylko o 18 mil. klm., z ogonem 250 mil. klm. długim) materya gazowa składająca komety promienieje silniej w przestworza — traci ona wskutek tego promieniowania na masie i zmienia w następstwie także kształt. Jakkolwiek bowiem przy oddalaniu się od słońca kurczy się — że się tak wyrazimy — na nowo, to jednak wszystkiej rozproszonej przedtem materyi prawdopodobnie nie zbiera. Przy tem zbliżeniu się bowiem do słońca, zachodzą w masie komety wskutek działania promieni słonecznych nader potężne procesy elektryczne i cieplikowe, które wywołują owe zjawiska świecenia komety i wyrzucania ogona. Co do pochodzenia ogona różne są hipotezy; Macxwell skłonny był myśleć, że ogon ten powstaje z masy niezmiernie rozrzedzonych gazów, które wypierane są ciśnieniem światła słonecznego, zaczem przemawiałaby okoliczność, że ogon ma prawie zawsze kierunek w stronę przeciwną słońcu. Gdy jednak zaobserwowano także niewielkie ogony, złożone prawdopodobnie z cięższych cząsteczek metali, z kierunkiem do słońca, prawdopodobniejszą staje się hipoteza Tyndulla, że, jak światło komet jest pochodzenia elektrycznego, tak samo i ogon powstaje wskutek odpychania cząsteczek jednoimienną naładowanych elektrycznością; Prawdopodobnie zresztą odkrycie niedawne pierwiastków radioaktywnych i zjawisko promieniowania ich materyi wywoła przewrót także w hypotezach o kometach.

A jak potężne są zachodzące na kometach procesy illustruje fakt, że słynna kometa Bieli, jedna z największych i najświetniejszych komet peryodycznych w r. 1846, w oczach astronomów prawie rozpadła się na 2 części, które przy zjawieniu się jej w r. 1852 odległe były od siebie już o blisko $2^1/_2$ mil. klm., poczem rozpadała się widocznie dalej, gdyż znikła dosłownie w przestworzach niebieskich, rozsypawszy się w pył kosmiczny, aby stać się może materyałem do tworzenia nowych światów. Pozostaje jeszcze kwestya składu chemicznego komet. Jest on znany dokładnie, a w tym wypadku interesujący dla nas z tego względu, że analiza spektralna (widmowo-słoneczna) wykazała w ogonie komety Halleya obecność silnie trującego gazu — cyanu, który stanowi właściwą działającą część składową sinku potasu. Jednak obawy, że w razie przejścia ziemi przez ogon komety grozi to nam niebezpieczeństwem zatrucia, są zupełnie płonne; ilość tego gazu jest znikomo mała. Tak więc możemy spać spokojnie; najmniejszego szwanku na zdrowiu przy przejściu przez ogon komety nie poniesiemy, a prawdopodobnie przejścia tego nawet nie zauważymy.

Wkońcu słów jeszcze kilka o komecie, którą i w Krakowie widziano niedawno — tz. komecie 1910a; nazywają ją także johanesburską od miejsca, skąd jej pojawienie się sygnalizowano po raz pierwszy do Europy — Johanesburga w Afryce Południowej w dn. 17 stycznia. Właściwie spostrzeżono ją już jednak w Oranii dn. 15 stycznia — później w północnej Afryce i na południu Europy, wreszcie u nas po raz pierwszy około 24 stycznia. Była to duża kometa (ogon jej zajmował 10 stopni horyzontu), wskutek czego zaszła nawet zabawna pomyłka; w obserwatoryum w Kilonii angielskie słowo „great" (duży) usłyszano przez telefon jako Drake (drek) i nazwano ją już kometą Drakego. Biegła ona do nas z szybkością 66 klm. na godzinę i obecnie z taką samą szybkością się oddala, z oczu naszych zresztą zniknąwszy już dawno.

* * *

przed ustawę o wywłaszczeniu? Wszak obchodów grunwaldzkich wówczas nie obchodziliśmy.

A w zaborze rosyjskim? Pomijam cały długi szereg dawniejszych płaszczeń się i wstąpień na drogę lojalności. Ale weźmy czasy ostatnie. Głosowaliśmy lojalnie za poborem rekruta (bez naszych głosów byłby upadł wniosek rządowy) — i w odpowiedzi zmniejszono liczbę posłów z Królestwa. Bez żadnej przyczyny zamknięto »Macierz szkolną« i liczne polskie towarzystwa oświatowe na Litwie i Rusi. Zadęliśmy w dutkę słowiańską »bez żadnych zastrzeżeń«, przyjmowaliśmy ucztami w Krakowie i Warszawie Bobrińskich, — i dla zgody z Polakami wypracowano projekt odłączenia Chełmszczyzny. Na Rusi powstało stronnictwo »krajowe«, wypierające się łączności z Polską, wybrano Rosyanina posłem, choć rozporządzaliśmy większością głosów; doszło do tego, że Polacy Wołyńscy przezwali się Wołyńcami i odsyłali elementarze polskie, przysłane z Warszawy dla dzieci polskich — i za tę wierność, więcej niż psią, w projekcie samorządu ograniczono do *minimum* udział w nim Polaków.

Dość tych upokorzeń, dość tego płaszczenia się.

Mówią nam, że Wielkopolanie z troską patrzą na obchód grunwaldzki. Czy i to jednak nie bajeczka? Wiemy wprawdzie, że kilku panów poznańskich, pochodzących z jednej tylko sfery, czynią zabiegi, abyśmy poprzestali na nabożeństwie żałobnem za poległych pod Grunwaldem. Ale czy ci panowie są reprezentantami całego społeczeństwa? Gdyby do nas odezwało się tysiące rodaków wielkopolskich ze wszystkich sfer, gdybyśmy wiedzieli, że ich głosy można uważać za głos całego zaboru pruskiego — ha! to co innego. Z bólem serca ustąpilibyśmy; — ja pierwszy głosowałbym, aby żadnej uroczystości, nawet owego nabożeństwa nie było. Bo choć byłbym silnie przekonany, że obawy ich płonne, że nasza uroczystość ani im zaszkodzi, ani pomoże — to przecież uważałbym, że obowiązkiem naszym byłoby uwzględnić nawet takie płonne obawy, a to dlatego, aby, gdy Prusak ich przyciśnie, nie powiedzieli: czemuście nas nie usłuchali? Ale oni tego powiedzieć nie mogą, bo wiedzą, że Prusak tak czy owak cisnąć ich będzie...

Nie, to nie prawda, aby tego społeczeństwo wielkopolskie od nas wymagało. Wszak czytamy dzienniki wychodzące pod pruskim zaborem — gdzie w nich ślad tej obawy? Owszem, dowiadujemy się z nich, że i tam Grunwald, choć w skromnych rozmiarach, będzie obchodzony. Już jest obchodzony — świadczą o tem liczne okolicznościowe wydawnictwa.

Więc »obawy« kilku, kilkunastu, lub kilkudziesięciu panów, nie mogą nas powstrzymać od tego, czego uczucia wymagają. Nie dajmy się uwieść — straszakom. Pamiętajmy też o tem, że gdybyśmy obniżyli uroczystości grunwaldzkie, wywołalibyśmy silny protest w naszem galicyjskiem społeczeństwie. Do waśni stronnictw, klik i karyerowiczów, której już mamy po uszy, przybyłaby jeszcze waśń ogólna, tak smutna i bolesna, że stałaby się klęską narodową.

Mikołaj I. powiedział: Nienawidzę patryotów polskich, ale Polakami służalcami pogardzam.

Nienawiść wrogów naszych stale nam to warzyszy — nie zasługujmy przynajmniej na ich pogardę.

K. Bartoszewicz.

W ogonie komety.

Znajdziemy się w nim niezawodnie 18 maja. Tak z całą stanowczością twierdzi w paryskim „Matin" dyrektor lugduńskiego obserwatoryum Ardré. Czegóż wówczas zaznamy? W każdym razie nie powszechnego unicestwienia wszystkich tworów na ziemskim globie. Albowiem — ziemia nasza już parokrotnie znajdowała się w obrębie ogona kometowego i — nic się jej nie stało. Tak np. w lecie 1861 roku przelatywała ziemia przez ogon komety i astronomowie pilnie badali zmiany ówczesne atmosferyczne. W Brazylii zauważono w dniu 30 marca niezwykłe zaróżowienie się całego nieba, natomiast w Londynie stwierdzono rozlaną po niebie żółtość, oraz fosforyscencyę osobliwą, nie bardzo jednak silną. Oto i wszystkie — objawy.

Ogon komety Halleya (tej, która nas — czeka) będzie miał przypuszczalnie 100,000.000 (tak!) kilometrów długości, a ponieważ sama kometa przelatywać będzie w odległości 24.000.000 kilometrów od ziemi, przeto znajdziemy się — wcale głęboko w komety ogonie. Domniemalnie będziemy mieli na niebie zabarwienia analogiczne zabarwieniom z roku 1861-go, oraz może podnieść się nieco temperatura. P. Andreé wreszcie wyklucza wszelką możliwość starcia się samego jądra komety z ziemią. Kometa Halleya lecieć będzie najakuratniej po linii, którą wykreślili jej — astronomowie. Uchybiłaby im przecie — zbaczając z drogi!

**Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!**

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Katarzyny; pojutrze w poniedziałek Walentego.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 56; zachód przypada o godz. 4 minut 51; długość dnia godzin 9 minut 55.

Kraków, dnia 12 lutego.

Wiec rękodzielniczy chrześcijańskich rękodzielników samodzielnych odbędzie się jutro w niedzielę 13 bm. o godz. 4 popołudniu w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37. Wiec jest poufny. Za inicyatywą katolic. stowarzyszenia rękodzielniczego »Praca« i »Związku chrześcijańsko-socyalnego« rozpoczęła się wśród chrześć. rękodzielników samodzielnych krakowskich akcya, która zamierza wydobyć krakowskich majstrów wszelkich zawodów rękodzielniczych z dotychczasowej apatyi i uśpienia, a wezwać do samoobrony przed panującą powszechnie wśród rękodzielników nędzą i naporem żydowskim, który chce polskich rękodzielników zepchnąć tylko do rzędu najzwyczajniejszych partaczy. Spodziewać się tedy należy, że akcya rozpoczęta znajdzie u krak. rękodzielników należyte zrozumienie, iż w obecnej chwili jest ona konieczną i na utrzejszym wiecu rękodzielniczym zgromadzić powinna niemałą liczbę chrześcijańskich rękodzielników krakowskich.

Reforma wychowania była wczoraj przedmiotem obrad komisyi pedagogicznej krak. sekcyi krajowego komitetu dla ochrony dzieci. Po zagajeniu przewodniczącego dyr. gimn. V. radcy J. Winkowskiego. wypowiedział referat radca R. Zawiliński dyr. gimn. IV., podnosząc, iż opieka nad młodzieżą może być moralna i materyalna. Jedna i druga jest w tutejszych szkołach wcale wydatna, trwa ona jednak zaledwie przez 5 godzin dziennie, 19 zaś godzin uczeń pozostaje nieraz bez opieki. Istnieje Tow. opieki nad ubogą młodzieżą, które ma za zadanie roztaczać pieczę nad uczniami poza szkołą, wspierać materyalnie, odwiedzać ich mieszkania, kontrolać i chronić od złego. Pracy tej stoją jednak na przeszkodzie obecne niezdrowe prądy i rozkiełzana pajdokracya. Utrudnia ją także sama publiczność, nie dbająca o moralne zachowywanie się uczniów poza szkołą. To też młodzież dojrzewa przedwcześnie, czytając nieodpowiednie książki, uczęszczając do szynków i t. p. Młode egzystencye, zanim się rozwiną, już są zwichnięte złem wychowaniem, często upadłe moralnie, niezdolne do pracy. Prelegent szeregiem przykładów stwierdza, że obecny system wychowywania znacznej części młodzieży jest zgubny, a ujemne skutki jego są już widoczne i wzbudzające trwogę o przyszłość społeczeństwa.

Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusya, podczas której zabierali głos Dr Poźniak, radząc umieszczać młodzież w internatach, gdzie prócz pieczy materyalnej, roztacza się nad młodzieżą opiekę moralną. Również ks. prof dr. Fr. Gołba przyłącza się do wywodów, wykazując korzyści płynące z umieszczania młodzieży w zakładach wychowawczych, gdzie młodzież, wolna od złych wpływów zewnętrznych, poza nauką może oddawać się uprawie roślin, zajęciom gospodarskim, wspólnym zabawom, co chroni ją od próżniactwa i jego skutków.

Prof. ks. Podwin stwierdza, że zbyt luźne wychowanie, brak karności i niezdrowa tolerancya społeczeństwa, przyczyniają się do szerzenia zgubnych wpływów. Jako środek paraliżujący te wpływy uważa mowca wydanie przepisów policyjnych, tamujących swobodę młodzieży w lokalach publicznych i restauracyach. Ks. Fr. Jeż składa część winy na profesorów, uchylających się od opieki nad młodzieżą i usuwających się od życzliwego zbliżenia ku niej. Po przemówieniu prof. dr. Jana Jakóbca, zwracającego uwagę na szerzenie wśród młodzieży zamiłowania ku sportom, jako jednego z najlepszych czynników pedagogicznych i kilku jeszcze przemówieniach, zamknął obrady dyr. Winkowski, zaznaczając, że z końcem kwietnia b. r. odbędzie się ogólny wiec pedagogiczny, poświęcony reformie wychowania.

Odczyt. Sodalicya akademicka urządza w dwa wtorki tj. 15 i 22 lutego o godz. 6 wiecz. w sali Kopernika w gmachu „Collegium Novum" dwa odczyty filozoficzne, które wygłosi X. Fryderyk Klimke. Pierwszy z nich p. t.: „Znaczenie monizmu w chwili obecnej", poda ścisłą analizę tego po części naukowego, po części filozoficznego, a nawet religijnego poglądu na świat, który dzisiaj w najrozmaitszych formach szerzy się tak bardzo, że właściwie cała filozofia, stojąca poza chrześcijańskim teizmem jest nawskróś monistyczną, odczyt wtorkowy ma więc wyjaśnić, jakie są podstawy tej nowej filozofii, jaka jej wartość i znaczenie naukowe, filozoficzne i religijne. Czysty dochód z niezwykle niskich biletów wstępu przeznacza Sodalicya na ciepłe bezpłatne śniadania dla najuboższych uczniów szkół średnich krakowskich, których około stu ma od szeregu lat w swej moralnej i materyalnej opiece. Drugi odczyt nosi tytuł „Darwin i jego dzieło".

Koncert popularny. W niedzielę d. 20 bm. odbędzie się w wielkiej sali „Sokoła" na dochód czytelń kresowych T. S. L. popularny koncert o bardzo bogatym i urozmaiconym programie. Współudział w koncercie tym przyjęli między innemi śpiewaczka p. Eleonora Wawnikiewicz-Tatarczuchowa, absolwentka konserwatoryum lipskiego, pianistka p. Stanisława z Abłamowiczów Meyerowa, jedna z najlepszych uczennic profesora Lalewicza, p. Jarszewska, artystka teatru miejskiego, skrzypek p. Henryk Apter, oraz chór akademicki pod batutą p. Walewskiego. Cel patryotyczny, jak niemniej sposobność usłyszenia pierwszorzędnych sił artystycznych naszego miasta ściągnie niewątpliwie jak najszersze masy publiczności na ten koncert, a to tembardziej, że bilety wstępu ustanowione zostały mimo tak doborowego programu po nader przystępnych cenach.

Z sali koncertowej. W drugim koncercie Selmy Kurz, który odbędzie się 14 bm., jest na czele programu arya z fletem z „Łucyi" Donizettiego; partyę fletową wykona p. Antoni Spatt, flecista opery lwowskiej. Nadto w programie są: aryetka pazia z „Balu maskowego", pieśni Leoncavalla, Stange, Czajkowskiego, Dell Acqua oraz walc Jana Straussa „Odgłosy wiosenne". Na koncert ten ważne są bilety czerwone z datą: 14. II; bilety zielone z tą samą datą odnoszą się do koncertu van Hulsta, odłożonego na dzień 16 bm. Skrzypek Z. Szwarcenstein nie bierze udziału w koncercie Selmy Kurz, musi bowiem już nazajutrz grać w Berlinie, gdzie koncert jego zapowiedziany pierwotnie na 18 b. m., przesunięte o trzy dni naprzód.

Koncert. Staraniem komitetu T. S. L. Czytelni im. J. Kilińskiego odbędzie się 13 b. m. w sali Saskiej koncert popularny z współudziałem wybitnych sił. Szczegóły doniosą afisze.

Wyróżnienie polskiego obrazu za granicą. „The graphic", tygodnik ilustrowany w Londynie, zamieszcza artykuł Spillmanna, opisujący Narodzenie Chrystusa Pana w dzisiejszych pojęciach, oddanych na płótnie przez artystów rozmaitych narodowości.

Na pierwszej stronicy znajduje się Madonna Raphaela z galeryi cesarskiej we Wiedniu. W środku na całym arkuszu największa rycina z obrazu J. Męciny Krzesza z napisem Poleod: „The Dream of the Jafant Jesus" (ten Dziecinny Jezu). Do około tejże ryciny są mniejsze pomieszczone, przedstawiające Narodzenie Chrystusa, jak pojmuje malarz francuski Lerolle, Włoch Bigiolt, Niemiec Stük, Anglik Hilchens Cuiogne Couper.

Z teatru miejskiego. Na niedzielnem popołudniowem przedstawieniu grane będzie efektowne widowisko: „Kopciuszek", Adolfa Walewskiego; wieczorem komedya Krzywoszewskiego: „Aktorki", na przedstawienie to, podobnie jak i na dzisiejszą premierę, pozostała mała już tylko ilość biletów. Trzecie przedstawienie „Aktorek" — we wtorek dn. 15 b. m. Próby z „Majora Barbary" Bernarda Shaw'a w pełnym toku.

Z teatru ludowego. Dziś w sobotę i w niedzielę wieczór „Dwaj malcy" (Waluś i Laluś), sztuka budząca wielkie zainteresowanie wśród publiczności.

W niedzielę popołudniu dla dzieci „Hulaj dusza", grana poprzedniej niedzieli przy wysprzedanej widowni.

W poniedziałek po cenach bajecznie tanich „Czartowska ława", która zyskała wśród miłośników sztuk ludowych wielkie uznanie i powodzenie. Odbywają się próby z dwóch sztuk, z „Utraconego szczęścia" Dra Tadeusza Kannenberga, pod osobistem kierownictwem dyr. E. Rygiera i z farsy „Pod białym koniem".

„Pod białym koniem" odegrane będzie po raz pierwszy we czwartek.

Przedstawienie amatorskie na miejsk. scenie. Na dochód Rady Opiekuńczej oraz nędzy wyjątkowej odbędzie się w d. 14 b. m. przedstawienie amatorskie w tatrze miejskim.

Amatorzy znani z poprzednich udolnych występów odegrają arcydzieło komedyi francuskiej: „Igraszki trafu i miłości" Marivoux w pięknym przekładzie Zygmunta Sarneckiego. Sztuka Marivoux poprzedzona będzie napisanym umyślnie prologiem, zakończy zaś wieczór stylowe "gavotte" odtańczone w kilkanaście par. Nie wątpimy, że piękny cel wieczoru zgromadzi w dniu tym w teatrze miejskim jak najliczniejszych widzów.

Po bilety zgłaszać się można do p. A. Dembowskiej, ul. Łobzowska 22 i Idalii Pawlikowskiej, ul. Sobieskiego 10 w godzinach między 10 a 12, gdzie od czwartku wydawane bilety na galeryę, balkon II piętra i miejsca drugorzędne.

Jeszcze Bazes. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że obrońca Bazesa Dr Frühling nie zawierał wcale umowy warunkowej co do swego honoraryum za obronę, zależną od wyniku procesu, lecz umówił się o stałe honoraryum niezależnie od uwolnienia czy zasądzenia oskarżonego.

Nadto o ile nam wiadomo, istnieje intencya ze strony Bazesa utrzymania w mocy ugody rodzinnej zawartej przed rozpoczęciem procesu, gdyż oskarżony obawia się widocznie nieprzyjemnych następstw, jakie musiałyby wyniknąć z procesu cywilnego z rodziną.

Dowcipny p. Haecker. „Naprzód" doniósł wczoraj, że p. Borowska została przewieziona do p. Dra Szalaya i tam zamieszkała. Nasze informacye są zupełnie inne. P. Borowska mianowicie zamieszkała u p. Daszyńskiego, — albo u p. Haeckera, — a wiadomość ta jest co najmniej daleko prawdopodobniejsza niżeli „dowcipne" wymysły socyalistycznego pisemka.

Akademia Umiejętności. Posiedzenie Wydz. filolog. odbędzie się dnia 14 b. m. o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Czł. L. Sternbach: a) Rekonstrukcya najstarszego zbioru pieśni Grzegorza z Nezyanzu, 2) Kairos i Metanoia Lysipposa. Stydyum archeologiczne. — Czł. P, Bieńkowski: O paru antykach w Muzeum xx. Czartoryskich, 3) Czł. J. Rozwadowski przedstawi pracę p. J. Grzegorzewskiego: „Grób Warneńczyka".

W Czytelni dla kobiet im Słowackiego (Rynek gł. 32) odbędzie się w poniedziałek dnia 14 bm. o godz. 6 wieczorem odczyt p. H. Radlińskiej na temat „Typy kobiet w Polsce". — Wstęp dla gości dozwolony.

Z wiecu studentek. Wczoraj wieczorem odbył się w sali Kopernika w Collegium Novum ogólny wiec słuchaczek Uniw. Jag. Po kilkugodzinnej dyskusyi uchwalono zawiązać kobiece Stowarzyszenie ogólno-akademickie, w celu dążenia do równouprawnienia kobiet na uniwersytecie. Następnie omówiono kilka spraw aktualnych, a dotyczących równouprawnienia, poczem wybrano komitet dla organizacyi stowarzyszenia.

Poświęcenie sztandaru Stow. starszych ogrodników z Nowej i Czarnej Wsi odbyło się dnia 6 b. m. w kościele OO. Karmelitów na Piasku. Poświęcenia sztandaru przy licznym współudziale członków Stow. z prezesem p. K. Hajdzińskim na czele, dokonał X. kanonik Błonarowicz. Sztandar wykonała znana zaszczytnie firma Kordas Witkowski w Krakowie, linia A-B.

Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia cechu murarskiego odbędzie się dnia 17 b. m. o godzinie wpół do 3 popołudniu w „Kole mieszczańskim" (ul. Mikołajska l. 10).

Walne zgromadzenie towarzyszy krawieckich odbędzie się w niedzielę dnia 13 b. m. o godz. 2 po południu w sali Rady miejsk. Na porządku dziennym wybory do kasy chorych i inne ważne sprawy.

Z cechu stolarzy i bednarzy w Krakowie. W dnin 7 lutego br. odbyło się Walne zgromadzenie Cechu stolarzy i bednarzy, w obecności komisarza rządowego Stanisława Grossera, sekretarza m. Krakowa i Witolda Ostrowskiego, instruktora stowarzyszeń przemysłowych, na którem między innemi sprawami, przyszedł pod obrady statut Kasy chorych majsterskiej.

Po skonstatowaniu przez komisarza rządowego koniecznej do przystąpienia do obrad obecności $^3/_4$ członków, Walne zgromadzenie uchwaliło w zasadzie założenie Kasy chorych majsterskiej a następnie po wyjaśnieniu ze strony p. Ostrowskiego ważności sprawy, przystąpiono do obrad nad poszczególnymi §§. statutu, i statut, przedłożony przez Wydział w całości przyjęto.

Na podstawie zatwierdzonego przez Namiestnictwo statutu, członek Cechu będzie miał prawo do świadczeń Kasy przez pełnych 16 tygodni, a zasiłek będzie wynosił 3 korony dziennie, a opłaty na ubezpieczenie wynoszą rocznie 32 koron 40 hal.

Cech stolarzy i bednarzy w Krakowie pierwszy w zachodniej Galicyi uchwalił statut majsterskiej Kasy chorych, a zapoczątkowanie tak humanitarnej instytucyi powinno być bodźcem dla ogółu rękodzielników do jak najspieszniejszego pójścia w jego ślady.

Dalszą z bardzo ważnych spraw jest założenie przy Cechu funduszu pożyczkowego dla członków na zakupno materyałów, i jeżeli zostanie uchwalony i zatwierdzony przez Namiestnictwo regulamin pobierania pożyczek z tego funduszu, będzie można uzyskać kredyt państwowy i krajowy na wymienione wyżej cele.

Dola wychodźcza. Na inspekcyę policyjną na dworcu kolejowym Krakowie zgłaszają się codziennie dziesiątki wychodźców, wracających z Mysłowic, którzy proszą o wolne bilety jazdy koleją do swoich miejsc przynależności. Do Prus, na roboty, wybierają się na oślep, nie przez jakieś Towarzystwo emigracyjne, któreby im zagwarantowało pracę — ale na własną rękę. Wszyscy wybierają się do jednego miejsca: do wielkiego targowiska ludzi, do Mysłowic. Tutaj zastają już zazwyczaj całe masy wychodźców, wcześniej przybyłych, czekających na pracę, w brudnych, niechlujnych barakach robotniczych. W ten sposób tworzy się nadmiar ludzi, nadmiar rąk roboczych. Kto silny i młody — tego jeszcze zabierze ajent i da mu pracę. Natomiast starsi lub fizycznie gorzej prezentujący się czekają tydzień i dłużej na wybawiciela — zazwyczaj oszukańczego handlarza ludźmi, który w rezultacie czasem daje im pracę, lecz w zamian za to wyzyskuje niemiłosiernie.

Kto zaś przez tydzień nie potrafi znaleść kupca „na siebie", tego żandarmerya pruska wydala z baraków i odsyła do Krakowa. W Krakowie zaś przychodzą do policyi i żebrzą o wolne kolejowe bilety jazdy.

Dola wychodźców pożałowania godna. Sprawa wychodźcza, jedna z najważniejszych w naszym kraju musi się wreszcie doczekać uregulowania.

Pożar. Dziś o godz. 3 po poł. wybuchł pożar w kamienicy pod l. 11 w Rynku głównym. Na miejsce pożaru wyjechał pluton I. i II., pod komendą naczelnika Nowotnego oraz oddział policyi.

Echa dramatu miłosnego. Morderca ś. p. Maryi Kućmównej z Woli Ducbackiej odstawiony do więzienia sądu podgórskiego okazuje skruchę i żal po zamordowanej narzeczonej, co objawia częstym płaczem w kaźni. Jak się zdaje Rudy, który padł swego czasu ofiarą napadu podmiejskich indywiduów, był w chwili popełnienia zbrodni w stanie niepoczytalnym.

Z sali sądowej. Rozprawa wczorajsza o zbrodnię zabójstwa, prowadzona przed trybunałem przysięgłych przeciw Józefowi Kucowi, zakończyła się zasądzeniem oskarżonego. Przysięgli zatwierdzili pytanie o zbrodnię zabójstwa z uwzględnieniem pytania dodatkowego, iż oskarżony był w czasie popełnienia zbrodni w stanie nietrzeźwym, skutkiem czego trybunał skazał Kuca na trzy miesiące aresztu. Oskarżony przyjął wyrok.

Nieudała wyprawa. Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowano dzisiaj rano 2 niebes-

piecznych złodziei: Józefa Klocka i Stanisława Gajewskiego. Znaleziono przy nich narzędzia potrzebne do włamań i wytrychy. Policya wnioskuje, że dwaj ci złodzieje wybierali się gdzieś na gościnne występy prowincyonalne. Z zawodu są murarzami, a ponieważ teraz zima i nikt nie buduje kamienic — trudnią się obaj przez sezon zimowy rzemiosłem złodziejskiem.

Włamania. Ubiegłej nocy włamano się do sklepu z obuwiem przy ul. Krakowskiej l. 4 i skradziono pewną część towaru.

W domu przy ul. Długiej l. 4 włamał się nocy dzisiejszej niewyśledzony jeszcze złodziej, do piwnicy. Skoro zabierał się do dzieła, został spłoszony przez stróża kamienicy. Pozostawił jednak narzędzia złodziejskie, na które składają się dwa dłuta, wytrychy, świeca i ołówek. Narzędzia te zabrała zawezwana policya.

W Fotoplastikonie przy ul. Grodzkiej L. 9, od 12 do 18 bm. bardzo zajmujący pobyt badacza przyrody wśród **dzikich Indyan** szczepów Toba, Pilaga i Payaga Ameryki południowej, żyjących w stanie dzikim, do których nie dotarła jeszcze cywilizacya europejska. Serya obecna jest nader zajmująca.

Każdy zwiedzający fotoplastikon otrzyma bezpłatnie bilet na 1 seryę żywych obrazów. Mutoskopy nowy program.

Pogoda. Dnia 11-ego lutego termometr doszedł od —1·8 do +0·2 C., barometr popołudniu zaczął opadać.

Dnia 12-ego lutego o godzinie 7-mej rano stan barometru 743·4 mm., termometru —1·0 C., wiatr: cisza.

Kronika zamiejscowa.

W obronie polskiej techniki. Onegdaj odbył się we Lwowie dalszy ciąg odroczonego przed dwoma tygodniami nadzwyczajnego walnego zgromadzenia Towarzystwa politechnicznego w sprawie powoływania obcych ekspertów. Wydział przyszedł przed zgromadzenie z nową, obszerniejszą rezolucyą następującej treści:

I. Walne zgromadzenie wyraża przekonanie, że powoływanie obcych technicznych rzeczoznawców, projektantów lub wykonawców powinno ustać wobec ukwalifikowanych krajowych sił technicznych.

Powoływanie obcych doradców technicznych może być usprawiedliwione tylko w wyjątkowych razach istotnej potrzeby i pod warunkiem, że będą pracowali wspólnie z ekspertami krajowymi, znającemi miejscowe stosunki.

II. Walne zgromadzenie wzywa wszystkich kolegów techników, ażeby w swoim zakresie działania, starali się wszystkiemi siłami wywalczyć przestrzeganie powyższych zasad i poleca Wydziałowi głównemu, żeby ponownie poczynił odpowiednie starania u władz i instytucyi krajowych.

III. Walne zgromadzenie poleca Wydziałowi głównemu, ażeby sprawę powoływania obcych znawców technicznych, tudzież znawców nieposiadających odpowiednich kwalifikayi, przedłożył z odpowiednimi wnioskami V. Zjazdowi techników polskich.

Po dłuższej dyskusyi rezolucyę tę przyjęto zasadniczo, powierzając komisyi jej ostateczną stylizacyę.

Wystawa sztuki. Na onegdajszem posiedzeniu Rady miasta Lwowa uchwalono udzielić komitetowi wystawy sztuki 20.000 kor. tytułem subwencyi dla komitetu wystawy. Wystawa ta odbędzie się od 15 maja do 31 b. r. we Lwowie.

Nowa placówka niemiecka otwiera się w Galicyi. Oto w Skawinie założyło prusko-bawarskie Towarzystwo, produkujące cykoryę „Francka“, filialną fabrykę, którą już do rejestru Sądu handlowego w Krakowie zgłosiło.

Dla informacyi, z powodu licznych błędnych mniemań, musimy stwierdzić stanowczo i podać do wiadomości ogółu, że główna siedziba Towarzystwa tego, zasypującego szeroki świat swą cykoryą „Francka“, jest za granicą w w państwie Niemieckiem, w Austryi natomiast posiada liczne zakłady i składy filialne, jak np. w Pilznie czeskim, Pradze, Insbruku i t. d., a to celem ułatwienia eksportu swych wyrobów i zatajenia źródła ich pochodzenia.

W tym samym celu i z powodu coraz bardziej rozwijającej się fabrykacyi naszej krajowej w Galicyi, jak np. Romaszki w Horodence, założyło wspomniane Towarzystwo i w Galicyi w Skawinie swą filię, licząc na naszą nieopatrzność i niezdarność przemysłową. Tembardziej też publiczność polska winna zwrócić na to uwagę, a popierając solidarnie wyrób krajowy (Horodenka, Tarnów) unikać zakupna wyrobów cykoryi „Francka“ i niedopuścić do rozszerzania się pruskiej hakaty w Galicyi.

Burmistrzem Cieszyna wybrano wczoraj znanego Polakożercę Dra Rudolfa Bukowsky'ego.

Matuzalem. W Starych Brodach zmarł Josel Hersz Kahane, nauczyciel języka hebrajskiego w 108 roku życia. Zmarł nagle na udar sercowy. Do ostatniej chwili miał się dobrze, był rzeźki i robił wrażenie człowieka, mającego lat sześćdziesiąt kilka.

Niebezpieczny włamywacz i znany z zuchwalstwa złodziej, Michał Szyszka, internowany, celem zbadania stanu umysłowego, w Kulparkowie, uciekł z zakładu we środę. Spodziewać się należy, że władze dołożą starań, by niebezpiecznego tego rzezimieszka przytrzymać.

Okropny wypadek wydarzył się w Osieku na stacyi kolejowej. Pewna kobieta, chcąc ratować swą 8-letnią córeczkę, znajdującą się na szynach, pociągnęła ze sobą jednoroczne dziecko. W tej chwili nadjechała lokomotywa i pochwyciła matkę i dzieci. Matka i starsza córeczka zostały zabite, małemu dziecku urwała lokomotywa całą nóżkę.

Ucieczka obłąkanej. Chana Rothówna, licząca lat 20, brunetka, ubrana w czepek i czarną suknię, zbiegła z domu rodziców w Zborowie i znikła bez śladu.

Dziecko zagryzione przez szczury. W Jarosławiu niemowlę 9-cio miesięczne dozory Giętha, pozostawione bez opieki, opadły szczury i w okropny sposób pogryzły. Ciężko poranione dziecię oddano do szpitala; niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Kradzież obrazów. Z Jass donoszą, że z okazyi porządkowania Muzeum sztuki stwierdzono, iż wiele cennych obrazow, między innemi Rembrandta, skradziono i zastąpiono falsyfikatami. Szkodę oceniają na przeszło milion franków.

Ostrzeżenie. Ponieważ doszło do wiadomości Namiestnictwa, iż do jednej z największych fabryk tkackich w Stanach Zjednoczonych „Ludlow Manufacturung Compagny“ w stanie Mas, przyjmują robotników, przeważnie Polaków, na podstawie fałszywych kontraktów i obietnic; przeto namiestnictwo, aby ochronić wychodźców przed ewentualnem wydaleniem ich z granic Stanów Zjednoczonych, ostrzega przed przyjmowaniem pracy w tej fabryce.

Abituryenci realni na teologii. Minister oświaty hr. Stürgh wydał obecnie rozporządzenie, którego mocą abituryenci gimnazyów realnych i realnych gimnazyów reformowych, mogą być dopuszczeni do studyów teologicznych na wydziałach teologicznych po złożeniu egzaminu uzupełniającego z języka greckiego w zakresie wymagań gimnazyum klasycznego.

Egzamin uzupełniający z języka greckiego mają złożyć także ci słuchacze teologicznych wydziałów katolickich i grecko-oryentalnych, których na ten wydział przyjęto wyjątkowo bez świadectwa dojrzałości, a tylko na podstawie świadectw rocznych, że ukończyli klasę ósmą gimnazyów realnych, lub realnych gimnazyów zreformowanych.

Zmarli. Franciszka Ziółkowska, lat 90, zmarła w Leżajsku.

Powszechne wykłady uniwersyteckie w Krakowie.

w auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej (o g. 6).

W poniedziałek 14. wtorek 15, środę 16, czwartek 17, piątek 18 i w sobotę d. 19 bm.: Dr Michał Sokolnicki: „Historya powstania listopadowego (6 wykładów).

NA PROWINCYI, w niedzielę d. 13 b. m.

Bochnia. Prof. Orest Połański: „Paganini a współczesna technika skrzypcowa“, (sala kasyn., g. 5).

Jasło. Prof. Kazimierz Midowicz: „Na nowsze odkrycia podbiegunowe“, wykład I, (z obraz. świetln, sala „Sokoła“, g. 4).

Nowy Sącz. Prof. August Lambor: „Monoteizm i symbolika jego w starożytnym Egipcie“, wykład II, (sala Tow. kasyn., g. 5).

Rzeszów. Prof. Stanisław Fischer: „O Andrzeju Towiańskim“, (sala „Sokoła“, g. 4).

Tarnów. Prof. Władysław Wierzbicki: „O przemianach energii“, (z demonstrac., sala kasyn., g. 5)

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Poniedziałek. Przedstawienie amatorskie.
Wtorek. „Aktorki“, komedya w 4 aktach Stefana Krzywoszewskiego.
Środa. „Balladyna“.
Czwartek. „Na kwaterze“.
Piątek. „Komedya omyłek“. (Ceny zniżone).
Sobota. „Major Barbara“, komedya w 4 aktach Bernarda Shaw'a. (Nowość!)
Niedziela popołudniu. „Szczęście Frania“ i „Sezon“. (Pół ceny).
Niedziela wieczorem. „Major Barbara“.
Poniedziałek. „Wielki Fryderyk“.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Niedziela popołudniu. „Hulaj dusza“.
Niedziela wieczorem. „Dwaj malcy“.
Poniedziałek. „Czartowska ława“ (popularne).
Wtorek. „Dwaj malcy“.
Środa. „Hulaj dusza“ (popularne).
Czwartek. „Pod białym koniem“.
Piątek. „Pod białym koniem“.
Sobota. Pod białym koniem“.
Niedziela popołudniu. „Czartowska ława“.
Niedziela wieczorem. „Dwaj malcy“.
Poniedziałek „Opowieści Imci Pana Dymka“ (popularne).

Prenumeratorowie „Głosu Narodu“ otrzymają 5% opustu przy zakupnie maszyn oraz narzędzi rolniczych i przemysłowych w firmie Kornel Komornicki, Kraków ul. Dunajewskiego L. 9 — przy powołaniu się na niniejszą notatkę i ogłoszenie zamieszczone codziennie w dziale inseratowym.

Rozprawa o szpiegostwo na rzecz Rosyi.

Przed zwykłym trybunałem rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw 25-letniemu Czesławowi Dekiertowi rodem z Poznania, oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Współobwinieni w tej sprawie są Władysław Bakalarczyk fryzyer i Maryan Kozłowski z Częstochowy. Rozprawie przewodniczy radca Jasiewicz, jako wotanci zasiadają radca Grodyński, Kopf i Kuliński. Oskarża Dr Marowski. Obwinionego Kozłowskiego broni Dr Stefański, Dekierta Dr Schek. Na rozprawie zasiada 2 znawców wojskowych.

Akt oskarżenia.

Czesław Dekiert wydalony został z gimnazyum w Poznaniu w r. 1905 z przyczyn bliżej niestwierdzonych. Czas od r. 1905 do jesieni 1908 spędził Dekiert częścią w Niemczech (w Poznaniu, Halli i Berlinie), częściowo w Ameryce. Zajęcia swego w Ameryce Dekiert nie podaje bliżej. Zajęcie zaś w Niemczech określa mianem zawodu dziennikarskiego i wylicza kilka gazet polskich, których miał być współpracownikiem. Podobno pracował także w biurach adresowych. W lecie i jesieni 1908 r. ofiarował się Dekiert natarczywie „Straży poznańskiej“ z usługami szpiegowskiemi i starał się wkręcić do tego Towarzystwa. Dekiert otrzymywał z policyi pruskiej datki pieniężne, które jednak przez 2 lata nie przyniosły mu więcej, jak około 230 marek. Czas od czerwca 1907 r. do lutego 1908 spędził w Berlinie, od marca do końca maja 1908 pracował w pewnej firmie w Halli, a potem w podobnej firmie w Berlinie.

Dnia 20 września 1908 zjawił się Dekiert w Krakowie w mieszkaniu Ciepłego przy ul. Zwierzynieckiej, gdzie gromadzili się emigranci z Rosyi i Prus. Tam mieszkał do końca listopada 1908, a w Krakowie pozostawał bez przerwy do 8 lipca 1909, w którym to dniu bezpośrednio po powrocie z Warszawy aresztowano go na dworcu kolejowym i odstawiono do sądu karnego. Dekiert twierdzi, że w Krakowie trudnił się pośrednictwem w sprzedaży instrumentów firm czeskich i niemieckich.

Dekiert przyznał w śledztwie, że był tajnym płatnym konfidentem policyi pruskiej a to najpierw w Poznaniu, a później w Galicyi. Podczas rewizyi znaleziono w mieszkaniu Dekierta wiele listów i notatek świadczących, iż Dekiert utrzymywał szeroką korespondencyę z ochraną warszawską. Znaleziono także list ajentki ochrany Koreckiej. Dekiert przyznał się dalej, iż stał rzeczywiście na usługach warszawskiej ochrany, jednak wyłącznie tylko jako szpieg polityczny. Zadaniem jego było śledzić w Galicyi działalność osób skompromitowanych w Rosyi i donosić o ich wyjeździe z Krakowa do Królestwa Polskiego lub Rosyi.

Wśród »usług« wyświadczonych przez Dekierta »ochranie«, wymienia on denuncyacyę studenta Tomaszewskiego, który wyjechał do Królestwa w zamiarze urządzania przedstawień amatorskich, denuncyacye Juliusza Jejdego, (syna śp. znanego współpracownika »Gł. N.«). Denuncyacya ta miała sprowadzić rewizyę i aresztowanie Jejdego w Warszawie, wreszcie usiłowane zwabienie studenta Bielawskiego za kordon rosyjski, celem wydania go Rosyi.

Ten ostatni plan z powodu ostrożności Bielawskiego nie powiódł się i o tem Dekiert telegraficznie zawiadomił władzę rosyjską.

Z pogmatwanych zeznań Dekierta i jego zachowania się wynika, że był on także szpiegiem wojskowym.

Dekiert twierdzi, że zdecydowawszy się na funkcyę agenta rosyjskiego, wystosował w dniu 27 lutego 1909 list z odnośną propozycyą do naczelnika ochrany w Warszawie. W odpowiedzi na to, zjawił się w umówionym miejscu i czasie tj. dnia 1 marca 1909 pod kościołem Karmelitów wysłannik ochrany. Obaj wymienili nawzajem umówione hasło: »która godzina«? — »most za Wolską«, poczem porozumieli się co do szczegółów służby, która miała być wyłącznie politycznej natury. Wysłannik ochrany wręczył Dekiertowi zaliczkę 50 K. W tem miała być już i zapłata za zwabienie i wydanie Bielawskiego.

Naczelnik ochrany Zawarzyn nie był zadowolony z roboty Dekierta. W dniu 3 maja 1909 zawezwał go do Warszawy i wyraził Dekiertowi niezadowolenie. Następnie zaprowadził go Zawarzyn do nieznanego mu dotąd z nazwiska pułkownika, który oświadczył Dekiertowi, iż nie nadaje się do służby politycznej, ale użyty być może jako szpieg wojskowy. Dekiert sam przyznał, iż z dniem 3 maja 1909 — skończyła się jego rola jako szpiega politycznego a rozpoczęła się działalność wojskowa. Od tej chwili zaczęto mu wypłacać kwoty po 50 rubli, zatem większe niż dotąd. Równocześnie ustaje przesyłka listów a zaczynają się wyjazdy Dekierta do Warszawy. Na szpiegostwo wojskowe wskazuje i to, że chciał osiąść na stałe w Krakowie i czynił starania o uzyskanie poddaństwa austryackiego. Wskazują na to listy jego siostr z Poznania i żony.

Dekiert kupił sobie nadto mały specyalny fotograficzny aparat kieszonkowy „Tiek“, który do kieszeni zabierając, włóczył się po okolicach Krakowa, fotografował forty i t. d. Prócz tego Dekiert, który jako szpieg polityczny mieszkał wspólnie z innymi emigrantami, po 3 maja zamieszkał sam, a znajomi w mieście już go nie widywali.

To wszystko wskazuje, że Dekiert był szpiegiem wojskowym Rosyi a głównym terenem jego „roboty“ była krakowska forteca.

Prócz tego Dekiert oskarżony jest o zbrodnię obrazy religii.

Maryan Kozłowski, pochodzący z Częstochowy zbiegł przed służbą w wojsku do Krakowa w r. 1902, jako człowiek żonaty. Tu pracował w drukarni. W r. 1906 został wysłany do Zagłębia dąbrowskiego jako agitator partyi narodowo-demokratycznej.

W końcu 1907 r. Kozłowski powrócił do Krakowa, a wśród Związku narodowo-demokrat. ustaliło się przekonanie, że Kozłowski stoi na usługach ochrany. Przekonanie to ustaliło fakt, że Kozłowski jadąc raz koleją w towarzystwie kilku bojowców, wywołał umyślnie z konduktorem awanturę i dał władzy sposobność do aresztowania wszystkich towarzyszy. Sam pozostał wolny.

Powróciwszy do Krakowa, jakiś czas tułał się po Galicyi, a następnie znowu przybył do Krakowa i był dłuższy czas bez zajęcia. Tu nosił się z myślą wstąpienia do ochrany rosyjskiej.

W czerwcu 1909 r. przed swoim znajomym Szczeblewskim wyjawił taki plan działalności: Za pieniądze Rosyi utworzy się w Krakowie partya rewolucyjna, która wykonywać będzie zamachy w Królestwie Polskiem. Partya miała wydawać pisemko za pieniądze rządu i podtrzymywać dalej zamęt w Królestwie, czego sobie życzył rząd rosyjski.

Władysław Bakalarczyk, fryzyer oskarżony jest o to, iż wiedział o działalności Dekierta — a nie tylko jej nie przeszkadzał, ale owszem pomagał, użyczając dla jego korespondencyi własnego adresu i pośrednicząc w odbiorze listów i przesyłek z Warszawy.

Przesłuchanie Dekierta.

Dekiert przyznaje, iż był prowokatorem politycznym ochrany, ale stanowczo zaprzecza, by był szpiegiem wojskowym. Do ochrany wstąpił za namową i radą Kozłowskiego. Z Kozłowskim poznał się w jesieni 1908 r. i ten poddał mu myśl ofiarowania swoich usług ochranie. Za wskazówkami Kozłow. popostępując nawiązał stosunki z władzą rosyjską. Przyznaje, że był szpiegiem politycznym, że wydał ochranie kilku ludzi, zaprzecza jednakże by był szpiegiem wojskowym.

Po godz. 1-szej zarządzono 20 minutową przerwę.

Przesłuchanie Kozłowskiego.

Po pauzie przesłuchano Maryana Kozłowskiego, oskarżonego o namówienie Dekerta do wojskowego szpiegostwa na rzecz Rosyi. Kozłowski do winy się nie przyznaje i stanowczo przeczy, jakoby kiedykolwiek Dekerta namawiał do szpiegostwa. Po przesłuchaniu jego zarządził przewodniczący o godzinie 2 przerwę, która trwała do godz. 4-tej. Po przerwie tej podjęto rozprawę na nowo.

Przesłuchanie Bakalarczyka.

Po godz. 4-ej przesłuchano Mikołaja Bakalarczyka, fryzyera, oskarżonego, iż wiedział o szpiegostwie Dek., a mimo to utrzymywał z nim stosunki. Bakalarczyk tłómaczy się, iż zbliżył się do D., ponieważ nie miał w Krakowie znajomych. Słyszał wprawdzie, iż D. jest szpiegiem i czynił mu z tego powodu wymówki, lecz spotkał się z jego oburzeniem.

Bakalarczyk opowiada dalej, iż Dekiert podczas spacerów chodził chętnie nad Rudawę, gdzie interesowały go głównie mosty. Prócz tego D. usiłował zbliżyć się do socyalistów i ludowców i w tym celu chciał dostać się do „Gazety powszechnej“, jako współpracownik.

Rozprawa trwa dalej.

Ze świata.

Samobójstwo defraudanta. Właściciel firmy bankowej Ulrich & Wolf w Poczdamie, Karol Albrecht, zastrzelił się. Albrecht zdefraudował depozyta w wysokości kilkuset tysięcy marek.

Wynagrodzeni uczestnicy pogrzebu. W miejscowości Ars nad Mosełą umarł właściciel posiadłości Winzer Mangin. Pogrzeb odbył się bez udziału duchowieństwa, które zabroniło również pod grozą klątwy uczestniczenia w pogrzebie, ponieważ zmarły był masonem. Mimo to towarzyszyły konduktowi tłumy publiczności. Jak się okazało, nieboszczyk przewidując, iż na pogrzeb jego nie poszedłby nikt dobrowolnie, przeznaczył po 1 marce dla każdego, kto odprowadzi zwłoki jego na cmentarz.

Tragedya miłosna. W Kralewskiej Oborze (Czechy) zakończyła się onegdaj tragicznie miłość dwojga kochanków. 19-letni Jarosław Sztiasna, czeladnik tapicerski i 17-letnia Marya Novakówna, córka murarza, kochali się od dłuższego czasu.

W tych dniach powiadomili o miłości swej rodziców, którzy przecież, zarówno z jednej, jak z drugiej strony, nie chcieli pozwolić na pobranie się zakochanych. Gdy uporu starych prośby młodych nie mogły przełamać, kochankowie postanowili umrzeć razem. Udali się wieczorem do poblizkiego lasku, gdzie całą noc przespacerowali, wreszcie nad ranem weszli do altany, w której podczas lata grywa muzyka i tu ucałowawszy ukochaną, młodzieniec dał do niej dwa strzały z rewolweru, poczem sam sobie wpakował kulę w pierś. Ją znaleziono bez życia, on zaś żył jeszcze, więc odwieziono go do szpitala; zmarł jednak w drodze.

Ręka ludzka na bruku ulicznym. Wielkie zbiegowisko wywołało onegdaj na Friedrichstrasse w Berlinie spadnięcie na środek ulicy obciętej ręki ludzkiej. Spiewak operowy M., ujrzawszy straszny ten szczątek ludzki na bruku, podniósł go, aby oddać policyantowi, w techwili jednak podbiegł ku niemu nieznany młodzieniec, wyrwał rękę i ukrył się z nią w jej dyym z domów sąsiednich. Nadbiegłym skutkiem zbiegowiska policyantom oświadczył pewien dorożkarz, że rękę wyrzucono z okna drugiego piętra akademii cesarza Wilhelma. Przedsięwzięte natychmiast śledztwo wykazało, iż sprawcą całego zajścia był młody student medycyny, który pracując nad tą ręką przy otwartem oknie, chciał, wychodząc z pracowni, rzucić rękę na swoją szafkę, rzucił jednak tak niezręcznie, że ręka wypadła na ulicę. On też, widząc co się stało, zbiegł szybko na dół i wyrwał zgubę śpiewakowi, który ją podniósł.

Listy z kraju.

Bobowa. (Kor. wł.) Zżydziałe miasto. Powiat grybowski zżydział do kości. Co intratniejszego — wszystko w rękach żydów. Plaga ta obsiadła miasto tak, że w centrum trzech miast „goj“ mieszkać nie może. Wszechwładna ta kasta opanowała wszystko — począwszy od handlu nabiałem, bydłem, skończywszy na urzędach. Pijawki te tak wessały się w społeczeństwo powiatu, że trudno je oderwać. Ubożejemy, nie dbamy o to, że siła tego plemienia zawładnęła kapitałem i zepchnęła nas na kraniec nędzy i apatyi. Najlepszym dowodem nasza mieścina Bobowa. Rada gminna w przeważnej części złożona z żydów. By zepchnąć „gojów“ na szary koniec, przyjmuje na członków gminy zupełnie obcych, byle byli żydami.

Przykład: Rosyjski peddany J. Rosner, w Zborowicach zamieszkały, wniósł podanie o przyjęcie do gminy Bobowej, które dwukrotnie odrzucono (przeważali na szczęście „goje“). Nie dając za wygraną, wniósł takież podanie 26 z. m., postarał się o większość żydów w radzie i o dziwo, rada gminna uchwaliła mu 8 głosami dać przynależność, przeciw 3 głosom katolic. mieszczan; znalazło się nawet 4 radnych, którzy usunęli się od głosowania.

Smutno to bardzo, że kiedy do walki z żydostwem potrzeba nam solidarności, część rady gminnej na wpół zżydziała, umożliwia przeprowadzenie żydowskiej uchwały. Uchwała byłaby prawomocną, gdyby nie „votum separatum“ p. Magiery kier. szkoły.

Ciekawa rzecz, co z tym fantem zrobi starostwo? Ale żydkowie nie tracą nadziei, bo Rosner wpływowy żyd, dobry wichrzyciel, rozpajacz ludności, którego synek gwałci katolickie dzieci — zatem dla Bobowej bardzo dobry nabytek.

Gmina Zborowice, w której on mieszka 25 lat, nie dała mu przynależności — dopiero Bobowa poznała się na jego zaletach. Ma przynależność, dostanie obywatelstwo austryackie — no i podobno karczmę, by w niej dalej uprawiał moralne rozboje! Niema jak w Galicyi! Na przynętę złożył do rąk I. Holländera, propinatora 400 K na „szykawkę“ dla Bobowej!

Za dwa stówki głupi goj
Wszystko zrobiał. — Git a soj!
Gałycyje to nasz raj!
Frajda hopa traj-daj-daj!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Maryan Dabrowski.**

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Główna wygrana. Przy losowaniu losów krakowskich, odbytem dnia 2 stycznia 1908, przypadła główna wygrana w kwocie 50.000 koron na los Nr. 56.364 kupiony w domu bankowym Edwarda Urbana w Bernie. Szczęśliwa posiadaczka owego losu została już o tym fakcie zawiadomioną i należytość w gotówce otrzymała.

WSZYSTKICH KASZLĄCYCH zwracamy uwagę na ogłoszenie „Thymomel Scillae“, jako na skuteczny preparat, zalecany często przez lekarzy.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,
z dnia 11 lutego 1910 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)	Żądają (w Koronach)
Waluty.		
Ruble papierowe	254 —	255 —
Marki niemieckie	117 25	118 —
Franki papierowe	95 —	96 —
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	109 50	110 50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 —	100 —
4% " " " "	93 50	94 50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	99 75	100 75
4% Listy zastawne Banku kraj.	93 75	94 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96 50	97 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	96 —	97 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	92 90	93 90
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97 25	98 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	93 —	94 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	92 25	93 25
4½% Pożyczka miasta Lwowa	93 —	94 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	99 75	100 75
4% Obligacye kolejowe	93 25	94 25
Losy.		
Losy miasta Krakowa	120 —	— —
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	685 —	690 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	410 —	420 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	555 —	560 —
Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta papierowa	99 —	99 50
4 1/10% wspólna renta srebrna	99 —	99 50
4% renta koronowa austryacka	94 75	95 25
4% renta koronowa węgierska	92 25	92 75
4% renta austryacka w złocie	117 75	118 25
4% renta węgierska w złocie	114 —	114 50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

CENNIK ZIEMIOPŁODÓW. Kraków, 11 lutego b. r. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała —·— do —·—, czerwona i żółta 26·90 do 27·80, uszkodzona —·— do —·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe 19·30 do 21·10, uszkodzone —·— do —.—, węgierskie —·— do —·—; jęczmień na krupy 15·— do 15·40, browarny —·— do —·—, na paszę 14·40 do 15·—; owies z opłatą akcyzową 15·90 do 17·10, stary —·—; proso —·— do —·—; jagły 27·20 do 27·50; tatarka 16·60 do 17·20, kukurydza 15·10 do 18·30; groch 23·— do 31·—; fasola 25·50 do 48·—; wyka 15·60 do 16·50; rzepak zimowy 29·— do 32·—; koniczyna nasienna czerwona 116·— do 154·—, biała 130·— do 190·—; tymotka 50·— do 56·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 22·— do 30·—; słoma 6·— do 7·— siano 8·80 do 9·60; koniczyna pastewna 10·— do 11·20; ziemniaki 5·— do 5·80 jaja za kopę 3·40 do 4·—; masło za 1 kg. 2·60 do 2·80; spirytus na 95 st. Tralesa za 1 hl. —·— do 210·—; okowita na 75 Tralesa za 1 hl. —·— do 170·—